

-TRACIMY JEŚCZE JEDNEGO PRZECIWNIKA KARY ŚMIERCI



— Nie wiem, nie wiem, jak to się stało - powtarza.
— To była nerwowa sprawa. Pamiętam, że coś gniotłem w rękę. Ale czy to był nóż? Chciałem uciec, wydostać się z mieszkania, było mi ciasno.



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

39

(415)

KONTAKTY

1988-10-02

cena
35 zł



W GOSPODARZA DOM!

STR. 8

„Iskra”

W Żelechach panoszy się samowola! Podstępna, rozpasana. Podstępna, gdyż otumania społeczeństwo, czyli lud; rozpasana, ponieważ brutalnie rozsądza sielską apatię, zwaną olewactwem. Trwa to już ponad rok, dokładnie od chwili, gdy w miejscowej szkole podstawowej pojawiła się nowa dyrektorka, zwana „Iskrą”. Pseudo to może nawet wywoływać słuszne skojarzenia, ale nie dajmy się zbałamucić. Bo czy wcześniej było źle? Fakt, w szkole brakowało nawet liczydeł, ale czasami minął rok i nikt zapracowanym ludziom nie zawracał głowy wywiadówkami, zebraniami rodziców, a młodzież i tak otrzymywała cenzurki, więc wszyscy byli zadowoleni. Oczywiście, i wtedy znalazły się wyjątki. Jeden taki podnosi nawet dziś fakt, że poziom był pod zupeł-

nym psem, a jedynym przedmiotem traktowanym z powagą były lekcje pozoracji: pozorne nauczanie, pozorne uczenie się i pozorne oceny. Jako przykład przywołuje syna, orla według świadectwa, który potem nie

nocy, bo nagle potrzebna cegła do remontu; podpuszczanie, że gdyby było centralne ogrzewanie, dzieci miałyby ciepło; świecenie w oczy przykładem przez taszczenie na plecach z przystanku autobusowego róż-

WŁADYSŁAW TOCKI

STANOWISKO

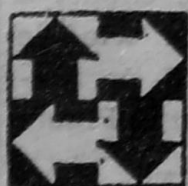
był w stanie zdać egzaminu wstępnego do żadnej szkoły. Ale i on nie zaprzeczy: było swojsko. Aż przyszła Lucyna Stpiczyńska, młoda, w dodatku z mężem, który jej we wszystkim sekundował. I wtedy się zaczęło! Nachodzenie ludzi, nawet w

nocy, bez których wcześniej szkoła zupełnie się obywatela. Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, Stanisław Lewkowski, wali więc bez ogródek: ludzie się na Stpiczyńskiej poznali od razu! Jest stanowcza, więc, czego chce, po-

trafi przekonać, widać, że na szkole zależy jej jak na własnym gospodarstwie. W ciągu dwóch lat zrobiła więcej niż poprzednicy przez lat kilkanaście. Można wymienić co i kiedy, ale Lewkowski patrzy szerzej: zrobił się inny porządek. Dzieci są inne, ludzie są inni. Nie tak dawno do jakiegokolwiek pomocy nie mieli chęci i czasu. Zresztą nikt od nich niczego nie chciał. Teraz nauczyciel znowu zaczął mieć autorytet. Dlatego trudno zrozumieć inspektora Cieślika. Bo czy Stpiczyńska za to wszystko nie powinna mieć przynajmniej prawa decydowania, z kim będzie pracować? Nie chodzi o nauczycieli. O woźną. A właśnie inspektor całej wsi pokazał, że zdanie dyrektorki się nie liczy. Potem

CIĄG DALSZY NA STR. 7





w następnym numerze:

▽ Katyń w dokumentach ▽ recepta Podbielskich na bogate życie, a gdyby tak przeżyli się jeszcze preparaty TP-1 i TP-2... ▽ o czym trzeba pamiętać nie tylko z okazji Dnia Milicjanta ▽ c.d. „Pokera o dzieci” w amerykańskim stylu ▽ o co tej młodzieży może chodzić? ▽ Maria Dąbrowska o roku 1956 ▽ czy dziś wystarcza rolnikowi zdroworozsądkowy rachunek ekonomiczny? ▽ Eros Ramazzotti.

* Na posiedzeniu Sejmu w dniu 19 bm. Komisja Nadzwyczajna do Kontroli Wdrażania Reformy Gospodarczej ostro skrytykowała pracę rządu w 1988 r. Stwierdziła, że przyznawanie Radzie Ministrów nadzwyczajnych uprawnień nie przyspieszyło realizacji założeń II etapu reformy. Nastąpiło pogłębienie nierównowagi ogólnej w gospodarce, wzrosła inflacja, zerwany został związek wynagrodzeń z efektywnością pracy, pogorszyły się warunki działalności przedsiębiorstw. Odpowiadając na zarzuty — premier Zbigniew Messner m.in. przyznał się do porażki tzw. operacji cenowo-dochodowej. Aby ułatwić Sejmowi podjęcie najważniejszych decyzji, zgłosił ustąpienie Rady Ministrów. Sejm przyjął dymisję rządu zdecydowaną większością głosów. Kandydat na nowego premiera przedstawiony został Sejmowi na posiedzeniu w dniu 27 bm.

* Anatoliusz Miskak, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży: — Była to niezwykła sesja, gdyż po raz pierwszy po wojnie premier ogłosił ustąpienie rządu w parlamencie, a jako powód dymisji podał krytykę społeczną. Mój nadzieję, że zwycięży ten wejście już na stałe do naszej praktyki politycznej. Również cała debata poselska była wyjątkowa: otwarta, ostra, krytyczna. Posłowie zaprezentowali różne, często krótko przeciwstawne, oceny sytuacji w Polsce. W jednym byli zgodni: że zastąpienie jednej ekipy rządowej inną, ale wyłonioną

według dotychczasowych zasad i działającą w obecnych uwarunkowaniach, nie ma sensu. Konieczna jest zmiana systemu politycznego: nowy, akceptowany przez społeczeństwo podział władzy i odpowiedzialności za decyzje. Najwięcej krytycznych uwag padło na temat operacji cenowo-dochodowej, która zamiast zahamować niekorzystne tendencje w gospodarce, jeszcze je pogłębiła. Sejm od wielu miesięcy obserwował chaotyczne posunięcia rządu, który za wszelką cenę starał się latać dziury w budżecie, m.in. przez wprowadzenie nadmiernej ilości podatków. Przeciężenie przedsiębiorstw podatkami osłabiło ich aktywność, uniemożliwiło planowanie rozwoju produkcji; większości z nich nie stać już nawet na tzw. reprodukcję prostą. Od nowego rządu Sejm, jak i całe społeczeństwo, oczekują przede wszystkim odblokowania przedsiębiorczości i rzeczywistego, a nie pozornego, jej rozwoju.

* Zadania partii po VII i VIII plenach KC były tematem obrad Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. W wielowątkowej dyskusji dominował pogląd, że instancje i organizacje partyjne powinny skupić się na tropieniu i zwalczaniu wstyżskiego, co przeszkadza wdrażaniu reformy gospodarczej. Wojewódzka organizacja ma na tym polu pewne sukcesy, jednak największych przeszkód, hamujących np. wzrost produkcji, nie da się pokonać na szczeblu przedsiębiorstwa czy województwa. Przedstawiciele przemysłu

za główną przyczynę pogarszającej się sytuacji swoich przedsiębiorstw uważają brak trwałych zasad funkcjonowania gospodarki. Inny aspekt dyskusji: dzisiejsze czasy to okres wielkich przemian; partii nie powinno być obojętne, w jakim kierunku potoczą się te przemiany. Stalinowska koncepcja socjalizmu totalnego została skompromitowana. Pora na nowo określić, ku jakiemu socjalizmowi zmierzamy.

* Obradowało Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Rozpatrzyło m.in. projekt „Wojewódzkiego planu kadencyjnego” oraz sprawozdanie z realizacji planu i budżetu w I półroczu br.

* Odbył się wojewódzki zjazd założycielski „Stowarzyszenia Polaków poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką”. Wybrał władze i określił dla nich zadania na 4-letnią kadencję. Najważniejsze — to staranie o moralne i materialne zadośćuczynienie dla ludzi, wywiezionych na przymusowe roboty do Rzeszy w czasie wojny. 15-osobowemu Zarządowi przewodniczy Zdzisław Sędziak, sadowi koleżeńskiemu — Tadeusz Wleciał, a sekretarzem został Józef Niklewicz. Delegatami na zjazd krajowy Stowarzyszenia zostali: Bronisław Kapała, Jerzy Kubrak i Zdzisław Sędziak.

* Z okazji święta budowlanych grupa pracowników budownictwa uhonorowana została odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Halina Kotowska z Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji; Złoty Krzyż Zasługi — Bogdan Krysiwicz z Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego; Srebrne — Andrzej Bzura i Wiesław Krukowski z LPB, Alicja Sawicka z Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Robot Inżynierskich, Józef Myśliwiec z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego i Antoni Kosiński z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Grajewie.

W BIBLIOTECE REPUBLIKAŃSKIEJ Litwy w Wilnie otwarto wystawę „Łomża i łomżanie w piśmiennictwie polskim”. Składa się na nią ok. 500 wydawnictw w trzech działach: „Łomża”, „Łomżanie” i „Wydawnictwa najnowsze”. Zbiór zgromadziła i udostępniła Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Łomży.

KROLOWA XVI Ogólnopolskich Targów Sztuki Ludowej w Krakowie została Jadwiga Solińska z Wąsosz (wystawiała plastikę obrzędową i kompozycje kwiatowe), a królem — Marian Soldecki z Łomży (rzeźbiarz ludowy).

ILDUS ZINNUROW, reżyser z Kazania, przygotowuje kolejną premierę w Państwowym Teatrze Lalek w Łomży. Będzie to sztuka jego autorstwa — „Oczy węża”.

ROZSTRZYGNIEŃ KONKURSU, ogłoszony z okazji 30-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Drugą nagrodę w konkursie na utwór poetycki o ziemi łomżyńskiej i Kurpiach (pierwszej nie przyznano) otrzymał Tadeusz Butler z Gdyni, trzecią — Hanna Stańczyk z Zambrowa i Henryk Milewski z Augustowa. W konkursie na piosenkę pierwszą nagrodę zdobyły „Kurpiowskie śpawki” (słowa Tadeusz Butler, muzyka Paweł Łukaszewski), drugą — „Zagroda rzeźbiona” (słowa Krzysztof Bujalski, muzyka Maciej Łuszczkiewicz), a trzecią utwór „Na zawsze zostań mój przyjacielu” (słowa i muzyka Marek i Zbigniew Michalscy).

NIE BĘDZIE W ŁOMŻY „Konfrontacji”. Okazało się, że przedstawicielkę OPRF-u w wypowiedzi dla „Kontaktów” poniosły marzenia. Film z zestawu tegorocznych „Konfrontacji” można natomiast oglądać pojedynczo w kinach naszego regionu (będą wszystkie). W Łomży np. oglądaliśmy już radziecki film „Jutro była wojna”; teraz wyświetlany jest amerykański „Pluton”. Lada dzień powinno pojawić się „Tabu”. Kinomani nie powinni też przegapić m.in. „Chaosu” Kurosawy czy „Wywiadu” Felliniego.

CHWILE ZASKOCZENIA przeżyli klienci sklepu spożywczego PSS „Społem” przy ul. Kierzkowej w Łomży. W ubiegły piątek, ok. godz. 11.30, weszły tam trzy poważnie wyglądające osoby i wezwały kilku-

dziesięciu klientów do opuszczenia sklepu. Na protesty odpowiedzieli: „My decydujemy, jesteśmy społeczną kontrolą”. Personel wywiesił kartkę: „Sklep nieczynny z powodu kontroli”.

MIESZKAŃCY ZAMBROWA w ubiegłym tygodniu wielokrotnie sygnalizowali „Sanepidowi”, że woda z miejskiej sieci cuchnie błotem. Badania nie wykazały jednak zanieczyszczeń biologicznych; stwierdzono natomiast — jak zwykle — zwiększoną zawartość związków żelaza. Według rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia, dopuszczalna zawartość żelaza w decymetrze sześciennym wody nie powinna przekraczać 0,5 mg; w Zambrowie wskaźnik ten wynosi 2,4 mg. Przyczyną nadmiernej żelazności jest niewydolność stacji uzdatniania (ok. 40 proc. wody idzie do sieci bez uzdatnienia). Zakończenie budowy nowego ujęcia przeciąga się. Jedynym sposobem na poprawę jakości wody jest zamontowanie filtrów z węgla aktywowanego w domowych kranach.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY ogłasza w nowym sezonie nabór do: Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, Dziecięcego Zespołu Artystycznego, Klubu Tańca Towarzystwa, Dziecięcego Zespołu Wokalnego, Dziecięcego Zespołu Plastycznego i Zespołu Tkackiego. Wszyscy zainteresowani mogą się kontaktować z pracownikami WDK (ul. Sadowa 12,

pokój nr 309, tel. 34-50 lub 32-20) do 1 października.

DRUGĄ LOKATĘ wywalczyła łomżyńska reprezentacja Ligi Obrony Kraju na strzelniczych zawodach strzeleckich z broni kulowej w Białymstoku (trenerem strzelców jest Janusz Sobiecki).

ŁOMŻYŃSKA ORKIESTRA KAMERALNA zaprasza 29 września na kolejny koncert z udziałem śpiewaczki Ewy Ignatowicz (sopran). W programie fragmenty muzyki do dramatu „Egmont” oraz VIII Symfonia F-dur op. 93 Beethovena (początek o godz. 18.00 w auli Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36).

SPOŁECZNE STOWARZYSZENIE Prasoznawcze „Stopka” informuje, że ostateczny termin odbioru nagród, wylosowanych w tegorocznej edycji loterii „Kontaktowa”, mają 15 października. Po nagrody należy zgłaszać się osobiście do lokalu Stowarzyszenia w Łomży (ul. Świerczewskiego 7a).

AUTOMOBILKLUB ŁOMŻYŃSKI zaprasza w niedzielę, 2 października, na dwa rajdy: VII Samochodowy Rajd Pań i Rajd Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Organizatorzy gwarantują doskonałą rozrywkę całym rodzinom (w programie wiele konkurencji rekreacyjnych i turystycznych). Jak zwykle — dla zwycięzców cenne nagrody. Zgłoszenia przyjmuje biuro Automobilklubu (pl. Niepodległości 9, tel. 35-44) do piątku (30 IX).

zdanie tygodnia

— Zawszą słyszę, że wszyscy nas bronią: patria, rząd, związki zawodowe, ORMO. Pokażcie mi wreszcie, towarzysze, tego, kto nas gnębi!

Edmund Skarżyński, emerytowany robotnik z Zambrowa (na Plenum KW)

myśl z atestem

„Doprawdy, drzę o swój kraj, jeśli pomyślę, że Bóg jest sprawiedliwy.”

Thomas Jefferson

NA GORĄCO

do roboty!?

W czasach szczególnie dla Polski trudnych — a takie właśnie mamy teraz — dużą popularność zyskują hasła nawołujące do zaprzestania gadaniny i zabrania się do roboty. Telewizja ze szczególnym upodobaniem prezentuje głosy z troskanych obywateli, głoszących — zgodnie z tzw. zdrowym chłopskim rozumem — że tylko praca, praca i jeszcze raz praca może nas wyprowadzić z kryzysu. Słuchający tego cudzoziemiec mógłby dojść do wniosku, iż jesteśmy narodem leni, który swoim nieróbstwem i brakiem odpowiedzialności wpędził kraj w kłopoty. Czyżby brak pracowitości był rzeczywistą naszą cechą narodową?

Nawet w najśmielszych myślach nie śmiałyby jednak zarzucić lenistwa np. górnikom, hutnikom, przacom czy rolnikom. W ich przypadku nawoływanie do zwiększenia wysiłku nie ma większego sensu, ponieważ i tak pracują oni często na granicy swoich fizycznych możliwości, a przecież wciąż brakuje węgla, stali, tkanin, a mięso mamy na kartki. Również ci wielokrotnie ośmieszani i krytykowani budowlanicy harują ciężko — co z pewnością potwierdzi każdy, kto choć jeden dzień przepracował na budowie — oczywiście pod warunkiem, że nie stojąc z powodu braku cementu. Także obcokrajowcy z Zachodu, odwiedzający nasz kraj, są pod wrażeniem ciężkiej pracy naszego robotnika i chłopca; twierdzą nawet, że w swoich krajach do wielu robót, które my wykonujemy ludzkimi rękami, nie znalazłoby się w ogóle chętnych — muszą to robić maszyny. Jak więc jest z tą pracowitością?

Największym nieszczęściem Polaków (i nie tylko) jest fakt, iż ich ogromny, nieraz morderczy wysiłek przynosi dość mizerne efekty, czyli dokładnie mówiąc — jest marnotrawiony. Przy czym dzieje się to według schematu: im większy wysiłek, tym większe marnotrawstwo. Oczywiście, w ostatecznym rozrachunku pracy nie można niczym zastąpić i niezależnie od poziomu organizacji, techniki, technologii — człowiek zawsze musi coś robić, lecz trzeba mieć świadomość, iż samą harówką, choćby najcięższą, niczego naprawdę wartościowego zbudować się nie da. Znamienny jest tu przykład Węgrów, którzy w powszechnej opinii (także na Zachodzie) uchodzą za nadzwyczaj pracowitych; sławna była zwłaszcza ich praca na kilku etapach. Mimo to nie ustrzegli się ani inflacji, ani spadku stopy życiowej, ani kłopotów ze spłatą zadłużenia, czyli tego wszystkiego, czego i my doświadczamy na co dzień, choć w w znacznie większym wymiarze.

Nie znacznie to wcale, że wszyscy u nas pracują wzorowo lub choćby dobrze. Trudno jednak wymagać od pracownika maksymalnego zaangażowania, jeśli regularnie widzi on, jak czas i wyniki jego pracy są marnotrawione na skutek złej organizacji i złego zaopatrzenia; jeśli poziom płacy realnej jest niski, a relacje zarobków urągają zdrowemu rozsądkowi i poczuciu sprawiedliwości; jeśli wreszcie płacę otrzymuje w pieniądzu, który traci wartość, a na rynku niepodzielnie panują dolar i nieśmiertelna asygnata.

W takich warunkach nawoływanie do zwiększenia wysiłku są, po pierwsze, nieskuteczne, a po wtóre — niecelowe, ponieważ prowadzą do powielania tej samej drogi, która doprowadziła kraj do kryzysu. Tzw. zdrowy chłopski rozum, zachęcający do ciężkiej roboty w każdej sytuacji, doskonale sprawdza się może w przypadku każdego obywatela z osobna; w przypadku całego państwa może nie wystarczać. Nam przede wszystkim potrzebne są zmiany, które spowodowałyby zastąpienie pracy ciężkiej i ofiarnej pracą normalną.

JAN ONISZCZUK

W latach siedemdziesiątych, kiedy tzw. uspołeczniony sektor rolnictwa kojarzył się wyłącznie z marnotrawstwem i totalną głupotą ekonomiczną, przy Spółdzielni Kółek Rolniczych w Nowogrodzie powstało Zespołowe Gospodarstwo Rolne. Miało ono za zadanie „wykorzystywać rolniczo” ziemie Państwowego Funduszu oraz tych rolników indywidualnych, którzy — z różnych względów (przeważnie z powodu podeszłego wieku) — nie mogli jej sami uprawiać; mogli ją oddać w płatną dzierżawę. Okazało się, że ziemia takiej jest w gminie bardzo dużo, w ciągu kilku lat „stan posiadania” ZGR-u urosł do 550 ha. Ale cóż to była za ziemia! W większości V i VI klasy i do tego aż w dwustu kawałkach! Zdarzało się, że ZGR-owski traktorzysta, który nie wysłuchał uważnie instrukcji dyspozytora, ruszał w teren i brał się do orania cudzego pola. O płonach lepiej nie wspominać; nikt zresztą wówczas nie zważał na koszty takiej działalności.

po grudzie

Czasy się zmieniły. Gdy państwo ograniczyło poważnie dotacje dla sektora uspołecznionego, większość gospodarstw, podobnych do ZGR-u w Nowogrodzie, przestała istnieć. Gwoli rzetelności dodajmy, że nie miały one warunków (rozdrobnienie ziemi, brak zaplecza) do zajmowania się rolnictwem na serio. Gospodarstwo w Nowogrodzie jednak ostało się z dwóch powodów: przeprowadzonej w 1980 roku komasacji gruntów (dwieście kawałków zamieniono się w pięć) oraz — wybudowanej kilka lat wcześniej — fermy owiec. Po krótkim okresie tarę z zarządem SKR-u w roku 1982 doszło do rozłamu: ZGR przekształcił się w Spółdzielce Gospodarstwo Rolne o statusie rolniczej spółdzielni produkcyjnej; o „kółkowej” przeszłości świadczy dziś tylko jego przynależność do Wojewódzkiego Związku Rolników.

Pierwsze lata samodzielności upłynęły świeżo upieczonym spółdzielcom pod znakiem ciężkiej pracy. W tym czasie część dzierżawców wycofała swoją ziemię; pozostałym Zarząd SGR-u pogorszył warunki umów dzierżawnych — w zamian za użytkowanie opłaca tylko podatek. Jednak chętni do przedłużania w ten sposób agonii swych niewielkich, podupadłych gospodarstw nadal są.

Dziś SGR uprawia 468 ha gruntów (połowa to własność PFZ, połowa — rolników indywidualnych) i zrzesza 31 członków. Poprawiły się plony (w ubiegłym roku zebrano nawet 30 kwintali czterech zbóż z hektara), dobrze prosperuje zarodowa ferma owiec. Jednak ziemia jest kiepska i zwiększających się z roku na rok nakładów na produkcję nie równoważy wzrost dochodów. Zarząd spółdzielni już dziś myśli o chwili, kiedy produkcja roślinna stanie się nieopłacalna. Również hodowla owiec rzecznych nie jest w naszym kraju intratna. Na razie dochodów starczyło na zakup sprzętu rolniczego. Gospodarstwa nie stać jeszcze na zaplecze (magazyny i warsztaty), a już krach wisi w powietrzu. Zarząd rozgląda się gorączkowo za nowymi formami przedsiębiorczości. (mak)



MARIA KACZYŃSKA: — Na Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych w Warszawie nasze owce zdobyły w tym roku pięć medali: trzy złote i dwa srebrne. W czym tkwi tajemnica dobrej hodowli?

JAN KUŹNIAR: — Muszę jeszcze dodać, że przyznano też złoty medal całej stawce naszych jarlic. A tajemnic nie ma żadnych; trzeba tylko długo i rzetelnie pracować. Hodowla zarodowa polega na ciągłej selekcji. W naszej fermie w ciągu roku z około 800 sztuk, po kilkukrotnej selekcji, uzyskujemy 150 sztuk na odbudowę stada oraz 70 tryków i 60 jarlic na sprzedaż.

— Jak Pan został hodowcą owiec?

— Zaczynaliśmy od zera dziesięć lat temu; byłem wówczas świeżo upieczonym absolwentem Studium Weterynaryjnego. Uczyliśmy się wszystkiego sami i od podstaw; w okolicach Nowogrodu ten kierunek produkcji nie jest popularny. Tym bardziej mamy satysfakcję, że po dziesięciu latach, a nawet wcześniej, gdyż z powodzeniem braliśmy udział również w pierwszej i drugiej wystawie (w tym roku była czwarta), dorobiliśmy się już medali. A dla hodowców samo zakwalifikowanie zwierząt do udziału w wystawie warszawskiej jest dużym sukcesem.

O blaskach i cieniach hodowli owiec — z JANEM KUŹNIAREM, kierownikiem zarodowej fermy owczarskiej Spółdzielczego Gospodarstwa Rolnego w Nowogrodzie — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

POLSKA NIZINNA NA MEDAL

Połowa splendoru należy się współpracującemu z nami selekcjonerowi Okręgowej Stacji Hodowli Zwierząt Zarodowych w Białymstoku, panu Witoldowi Mieczkowskiemu. Jest on świetnym fachowcem; w tym roku, oprócz naszej, doprowadził do medali jeszcze dwie stawki owiec.

— Jakimi walorami odznaczają się wasze owce?

— Od początku prowadzimy rasę polską nizinną; jest to typ mięsny. Celem hodowli zarodowej jest ciągłe doskonalenie głównych cech rasy. W naszym przypadku chodzi o zwiększenie przyrostów mięsnych i wełny. W ciągu tych dziesięciu lat uzyskaliśmy zwiększenie wydajności wełny z 2 do 5 kilogramów oraz skrócenie czasu przyrostów wagi.

— Jak wypada polska owca nizinna w konfrontacji z innymi rasami?

— Nie jest szczytowym osiągnięciem sztuki hodowlanej. Obecnie w Polsce pojawiają się czarne główki i sufolki, rasy angielskie, które znacznie przewyższają walorami polską owcę nizinną, ale wymagają lepszych warunków hodowlanych; są delikatniejsze.

— Czy hodowla owiec opłaca się waszemu gospodarstwu?

— Różnie z tym bywa, a najczęściej tak, że mamy ogromne kłopoty i z produkcją, i ze zbytem. Potrzebujemy, na przykład, 250 ton rocznie wysokobiałkowych pasz treściwych, których nie ma gdzie ku-

pić; nie przysługują nam przydziały, jak choćby producentom żywności wieprzowej. Trzeba kombinować, bo bez paszy treściwej owce mogą żyć, ale o liczących się efektach w hodowli nie ma co marzyć. Jeśli chodzi o zyski, najbardziej opłaca się sprzedaż sztuk wyselekcjonowanych do odbudowy gniazd zarodowych; jak już powiedziałem, sprzedajemy około 70 tryków i 60 jarlic rocznie; za tryka zarodowego można uzyskać na aukcji i 110 000 złotych. Największym problemem są dla nas tzw. odpady z selekcji zarodowej. Mało kto chce to brać, gdyż w Polsce nie ma tradycji spożywania baraniny. W tym roku nam się poszczęściło: trafił się korzystny kontrakt i wyeksportowaliśmy jagnięta, więc hodowla przyniesie dochód. W ubiegłym roku było kruch.

— A wełna?

— Państwowa cena kilograma wełny wynosi 2500 złotych. Zarząd Spółdzielni nosi się z zamiarem otwarcia przedalni; z przędzy byłoby większe zyski. Jednak sama nasza ferma nie zdołałaby zaopatrzyć w surowiec przedalnię; należałoby wziąć do spółki innych hodowców.

— Co wobec tego motywuje Pana do pracy?

— Ambicja hodowcy. Udział w wystawie warszawskiej pozwala zapoznać się z osiągnięciami innych, wzbogacić wiedzę.

— Dziękuję za rozmowę.



PIERWSZY SPAW

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robot Inżynierskich rozpoczęło pod Łomżą układanie pierwszego — ośmiokilometrowego — odcinka gazu. Posłuży on jako zbiornik gazu, który będzie dowożony autocysterną z Białegostoku. Umożliwi to mieszkańcom łomżyńskich osiedli: Południe II i Południe IV, skorzystanie z dobrodziejstw przewodowego gazu już w roku 1990. Długość całej linii wyniesie 190 km, z tego w woj. łomżyńskim znajdzie się 88 km. Budowę podzielono na trzy etapy: I — z Łomży do Zambrowa, II — z Zambrowa do granicy woj. białostockiego, III — z Zambrowa do granicy woj. ostrołęckiego. Doprowadzenie gazu do wszystkich miejscowości, leżących wzdłuż gazu, potrwa do 2005 roku. (jon)

Tekst i fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

* **CYDZYN STARY** (gm. Piątnica). Naczelnik obiecał pomoc przy budowie wielofunkcyjnego budynku pod warunkiem, że wieś sama przygotuje dokumentację i pokryje 30 proc. kosztów inwestycji.

* **GUTY** (gm. Piątnica). Konieczny jest remont mostu przy remizie.

* **KOBYLIN** (gm. Piątnica). Część mieszkańców zamierza zamienić teren należący do wspólnoty wiejskiej w wysypisko śmieci. Inni chcą tam urządzić plac zabaw dla dzieci.

* **MOTYKA** (gm. Piątnica). Rolnicy domagają się nowego wytyczenia drogi do Dobrzyjałowa. Naczelnik zleci geodetom tę pracę. Jeśli wieś za nią zapłaci z własnego funduszu. Mieszkańcy Motyki nie są zachwyceni tym pomysłem.

* **OLSZYNY** (gm. Piątnica). Autobusy kończące we wsi trasę nie mają gdzie zawracać.

* **ZELECHY** (gm. Piątnica). Młodzieńcy musieli uciec się aż do

groźby bojkotu wyborów, żeby wywalczyć połączenie autobusowe. Teraz — za pieniądze z funduszu wiejskiego — chcą zmodernizować instalację elektryczną w szkole.

* **KOZIOŁ** (gm. Kolno). Gminna Spółdzielnia odebrała ostatnio dużo skarg z tej wsi — w sklepie świeże pieczywo pomieszane było z czerst-

wą, jak na siły wsi; również cała kolneńska gmina jej nie udźwignie. Po drugiej stronie Wincenty jest już Suwalskie. Może by wojewoda suwalski dołożył grosza?

* **ZAKALEN** (gm. Kolno). Po wywalczeniu statusu wsi sołectkiej mieszkańcy myślą o nadrobieniu zaległości. Chcą budować świetlicę. Na

z bocznych tras

wym. Niezbędna jest lepsza organizacja pracy w GS-owskiej piekarni.

* **RYDZEWO** (gm. Kolno). Zbliża się kolejny termin oddania do użytku sklepu, przerobionego z byłej szkoły. Czy tym razem zostanie do-
trzymany?

* **FILIPKI MAŁE** (gm. Kolno). Konieczna jest budowa mostu na Wincencie. Inwestycja jest zbyt po-

przeszkodzie stoi jednak konieczność aktualizacji planu przestrzennego zagospodarowania gminy. Oby papierkowa mitrega nie ostudziła ich zapału.

* **GLINKI** (gm. Kolno). Po interwencji mieszkańców — gospodarstwo należące do POHZ w Grabowie przestało wypuszczać ścieki do rowu melioracyjnego. Soltys o każ-

łym następnym spuszczeniu ścieków będzie informował służbę ochrony środowiska.

* **ŻEBRY** (gm. Kolno). Pięcioro dzieci z tej wsi uczęszcza do szkoły w Lachowie. Gminną oświatę nie stać na ich dowożenie własnym transportem. Inspektor — tytułem rekompensaty — proponuje dzieciom stypendia.

* **MROCZKI** (gm. Przytuły). Rolnicy z niecierpliwością oczekują na otwarcie w gminie wytwórni asfaltu; od tego zależy utwardzenie drogi do Przytuł. Jednak w miejscu, gdzie ma powstać wytwórnia, w tym roku rosła jeszcze gryka.

* **GRZYMKI** (gm. Przytuły). Ludzie woleliby jeździć do lekarza do Łomży, a nie do Kolna.

* **TRZASKI** (gm. Przytuły). Bywalec baru w Przytułach skarży się na niekulturalną obsługę. A może by zaczął od uderzenia się we własne piersi? (W.K.)



Byla 2.30. Beatę obudziło głośne pukanie do drzwi. Wiedziała, co to pukanie oznacza. Takie późne powroty zdarzały się ostatnio Aureliuszowi coraz częściej. Oczywiście, był podпиты. Na dodatek nie sam. „To kolega z pracy” — powiedział za całe wyjaśnienie, kiedy dość obcesowo usiłowała uświadomić nieznajomemu młodzieńcowi nieosobowość tak późnej wizyty. Potem wszedł do przedpokoju, stanął w drzwiach do kuchni i zza pleców wyjął duży kuchenny nóż. Uderzając jego ostrzem o swoją dłoń zażądał od Beaty 10 tysięcy złotych. Powiedziała, że nie ma. Chwycił ją gwałtownie za ramiona. Zaczęła krzyczeć... Obudzona hałasem — wyszła z sypialni matka Beaty z półtoraroczną Iwonką na ręce. Aureliusz natychmiast ruszył w jej kierunku. Kolega usiłował zasłonić ją swym ciałem, ale ugodzony nożem w dłoń przestraszył się i szybko wybiegł z mieszkania. Aureliusz podszedł do teściowej. Nie mówiąc ani słowa, z całej siły wbił jej nóż w okolice serca. Kobieta zachwiała się, ale nie wypuszczając z rąk dziecka — wybiegła na klatkę schodową. Beata jęczała. Po chwili odepchnęła męża i pobiegła za matką. Widziała, jak tamta przewraca się na schodach, słyszała płacz Iwonki, ale nie zatrzymała się. Zbiegając coraz niżej krzyczała i waliła pięściami w drzwi sąsiadów. Na parterze jakby jej zabrakło sił. Przykucnęła pod czujnymi drzwiami. Chyba do końca życia zapamięta sztycherzo wykrzywione usta męża i niesamowite spojrzenie jego oczu. Uderzył nożem raz, drugi, trzeci... Zasłaniała się rękami. Spłynęły krwią. Czula ułknięcie w bok, ale ostrze, zamiast wejść w ciało, wykrzywiło się w kabłąk. Aureliusz stał nad nią i usiłował je wyprostować. Nie zdążył. Widząc uchylające się drzwi i podenerwowanego sąsiada, najwyraźniej gotowego wystąpić w obronie Beaty, odwrócił się i zaczął uciekać.

Poznali się w 1981 roku, kiedy Beata zaczęła naukę w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Łomży. On był już wtedy uczniem III klasy w zawodzie elektromontera, trenował podnoszenie ciężarów i zapowiadał się na niezłego zawodnika. Zaimponował piętnastoletniej smarkuli. Wkrótce zaczęli z sobą chodzić. Szczeniackie zauroczenie przetrwało próbę rozstania, kiedy Aureliusz — po ukończeniu szkoły — zatrudnił się w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, a następnie został powołany do wojska. Była u niego na przysiedze, on przyjeżdżał do niej na przepustki. Ośmiem miesięcy po ukończeniu „zawodówki”, czyli po osiągnięciu pełnoletności, Beata też podjęła pracę — w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego. Nie miała własnego kąta, tułała się po różnych stancjach, najpierw sama, potem z matką.

Po wyjściu z wojska Aureliusz wrócił do dawnej pracy i do domu rodziców w Łomży. Porzucił natomiast definitywnie ciężary. Z Beatą widywali się jednak bardzo często; to ona przyjeżdżała do niego, to on jeździł do Zambrowa. Planowali wspólne życie, ale nie wyobrażali sobie mieszkania na stacji, na dodatek pod jednym dachem z teściową. Szczególnie uśmiechnęło się do nich w listopadzie 1985 r. — Beata dostała M-1 w bloku. Małutki pokój z kuchenką wydawał się im wówczas spełnieniem wszystkich marzeń. Choć jeszcze bez ślubu, zamieszkałi razem, a on zatrudnił się na budowie w Wysokim Maz. Beata była już wtedy w zaawansowanej ciąży. Dziecko jednak urodziło się przedwcześnie, w szóstym miesiącu.

— Umarło po 11 godzinach i 35 minutach — Aureliusz jeszcze dziś nie potrafi się powstrzymać od płaczu, kiedy o tym mówi. — Nie wiem, dlaczego tak się stało. Moi rodzice, którzy są ludźmi starego pokroju, mówili, że to Bóg nas pokarał za to, że żyjemy bez ślubu. Ja myślę, że było w tym wiele winy Beaty: w ciąży paliła papierosy, unikała owoców, warzyw.

— To wyłączna wina męża — twierdzi Beata. — Już po wyjściu z wojska trochę popijał. Potem pił coraz więcej i częściej. A po pijanemu stawał się agresywny, bił mnie. Bił nawet wtedy, kiedy byłam w ciąży.

On pamięta, że po stracie dziecka Beata bardzo się załamała, chciała się truc. — Staralem się jej pomóc — przekonuje — tłumaczyłem, że tak widać musiało być. I w sumie chyba udało mi się ją przekonać.

7 czerwca 1986 r. zawarł związek małżeński. Tylko w Urzędzie Stanu Cywilnego. Beata znowu była w ciąży.



dwa oblicza „NERWOWEJ SPRAWY”

— Tuż po ślubie nasze pożycie układało się w miarę dobrze — przyznaje — ale potem znow zaczął pić i bić. Robił to zawsze tak, żeby nie zostawić śladów: pięścią pogłowie. Raz tylko rzucił we mnie szklanką i rozciął mi łokieć. Na trzeźwo był zupełnie innym człowiekiem. Obiecywał poprawę. Na początku stycznia urodziłam Iwonkę. Mąż porzucił wtedy pracę w ŁPB i przez następne pół roku tylko pił i awanturował się. Trzy tygodnie po porodzie współżył z mną, choć płakałam z bólu. Byłam wykończona nerwowo i fizycznie. Poprosiłam wówczas matkę, która do tej pory wpadała do nas wyłącznie od święta, żeby z nami zamieszkała. Wcześniej mąż nie miał do niej żadnych pretensji. Teraz, gdy podczas awantur stawała w mojej obronie, po prostu ją znienawidził. Kilkakrotnie zdarzało się, że uderzył ją po twarzy. Wygrażał, że najpierw zabije „starą k...”, a potem mnie.

Aureliusz nie zaprzecza, że zdarzało mu się wypić: zaraz po wypłacie, z kolegami, ale żeby się potem awanturował, bił Beatę... Życie układało im się dobrze, dopóki nie zamieszkała z nią teściowa. Troje dorosłych ludzi i dziecko w jednym pokoju! Gdyby chociaż matka Beaty była inna...

Po raz pierwszy przekonał się, jaka jest naprawdę, gdy we trójkę pojechali do jego rodziców, żeby ustalić termin ślubu. Z początku zachowywała się bardzo przykładnie: wchodząc powiedziała: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, przy stole długo rozwodziła się nad tym, jak będzie pomagać nowożeńcom. Po paru kieliszkach wódki poczuła taką sympatię do świętek, że nie sposób ją było zabrać do domu. Następnego dnia Aureliusz dowiedział się, że teściowa po pijanemu wyzywała jego ojca od „sk...”, dwa razy kopnęła go w brzuch, mat-

kę uderzyła w twarz i oświadczyła: „Ja waszego Marka pier...”, dziecko Beaty wychowałam sama”. Ledwo udało się im położyć ją spać.

Powtórzył wszystko Beacie. Wtedy opowiedziała mu o przeszłości matki: że była karana, ma kilkoro dzieci (każde z innym mężczyzną) i wszystkie, łącznie z nią, wychowywały się w domu dziecka. Potem

**Nie
mówiąc
ani
słowa,
z
całej
siły
wbił
jej
nóż
w
okolice
serca**

miał okazję przekonać się sam, że choć niektóre z nich jakoś się w życiu urządziły i miały wcale nieźle warunki mieszkaniowe, ale nie chciały u siebie matki. Dlatego mieszkała po różnych stancjach, utrzymywała się pracując jako gospodyni domowa czy opiekunka dzieci. Nigdzie nie mogła też zagrać długo miejsca, jej ostatni kochanek bowiem bił ją i urządził takie brewerie, że gospodarze bardzo szybko wymawiali jej mieszkanie. A jednak uległ przekonaniom żony, że z teściową będzie im wygodniej. Szybko tego pożałował.

— Po paru tygodniach — mówi — zaczęła popijać, nie wracała do domu na noc. Nigdzie nie pracowała, a choć dawałam jej pieniądze na utrzymanie, ciągle coś wynosiła, zastawiała u ludzi za butelkę wódki czy wina. Spotykała się u nas potajemnie ze swoim kochankiem, urządziłi dzikie szopki. Powiedziałem jej kiedyś, że jeżeli nie przysięgnie w kościele, że przestanie pić, nie mam o czym rozmawiać. Przysięgła, ale nie czyszcym się tym długo. Kiedy wychodziłem do pracy, w domu odbywały się „narady sołtysów”. Teściowa wmawiała żonie, że jestem niedobry, powinna mnie rzucić, a z jednym dzieckiem da sobie radę sama. Za wszelką cenę starała się odepchnąć mnie od Beaty. I zaczęło się jej to udawać. Żona coraz częściej zaniedbywała swoje obowiązki: to nie ugotowała obiadu, nie uprała mojego ubrania roboczego, to nie chciała stać w kolejkach po wędliny mówiąc, że nie ma czasu. Za to bardzo chętnie chodziła z matką kupować wykwinne szampony i kremy. W niedzielę musiałem im robić śniadanie, bo one oglądały film, a potem długo się cesały i malowały. Robiły mi też na złość: o 23.00 włączyły pralkę, choć zdawały sobie sprawę, że na piątą będę musiał iść do pracy. Początkowo dusiłem to w sobie, potem zacząłem pić. Wtedy

teściowa nauczyła Iwonkę mówić o mnie „Tata pijak”. Próbowałem z nimi o tym rozmawiać, ale kwitowały to krótko: „Odp... się!” Od kiedy w naszym domu pojawiła się „mamuśka”, żona nigdy nie stanęła po mojej stronie...

Beata bardzo długo nie mogła się zdecydować na ślub kościelny. — Ciągłe się zastanawiałam — mówi — czy się z nim nie rozejść. Przerażało mnie jego sadystyczne zadowolenie z tego, że ktoś cierpi; widziałam, jaką satysfakcję sprawia mu okazywanie swojej przewagi fizycznej. A jednocześnie na trzeźwo potrafił być bardzo czuły i dobry, chodził z Iwonką na spacer. Gdyby nie jego rodzice... Bardzo im na ślubie kościelnym zależało, a ja ich zbyt lubiłam i szanowałam, żeby sprzącać im przykrość.

Ceremonia odbyła się 7 maja 1988 roku. Zdaniem Beaty, na zachowanie męża nie miało to żadnego wpływu. Nie pomogła też przedślubna przysięga w kościele, że przestanie pić. Od kiedy zaczął pracować w firmach prywatnych, pił jeszcze więcej i regularniej. Zdarzało się, że nie było go w domu po kilka dni.

23 lipca wrócił z pracy pijany, bez pieniędzy. Kolejna awantura, jak zwykle, zakończyła się pobiciem żony i teściowej. Następnego dnia upił się już od rana. Zażądał od Beaty pieniędzy na wódkę, a kiedy mu ich nie dała, uderzył ją dwa razy w głowę, zaczął dusić i kopać. Teściowej, która próbowała bronić córkę, omal nie wyrzucił przez okno. Wybił szyby w drzwiach, oknie, kredensie kuchennym, uszkodził lodówkę. Jeszcze tego samego dnia Beata poczuła bóle porodowe, a 25 lipca urodziła Łukasza. Nie zmieniło to już jednak jej postanowienia. Przy pomocy matki napisała skargę do Prokuratury Rejonowej w Zambrowie. Oskarżała w niej męża o znęcanie się nad nią, twierdziła, że boi się powrotu do niego, nie chce go już nigdy więcej widzieć, a jedynym jej pragnieniem jest żyć w spokoju.

Póki co, postawienie Aureliusza w stan oskarżenia nie było jednak tak proste. Sąsiedzi przyznawali wprawdzie, że dochodziły ich czasem odgłosy awantur, niektórzy widywali go nawet pijanego, ale czy znęcał się nad swoją żoną, powiedzieć nie potrafili lub nie chcieli. On sam twierdził natomiast, że nigdy Beaty nie bił i awantur nie urządził. Zdarzało się raz na miesiąc, że się upił po wypłacie, a nawet posprzeczał z żoną, gdy czegoś na czas nie zrobiła, ale tak bywa przecież w każdej normalnej rodzinie. Złym duchem ich domu była jedynie teściowa.

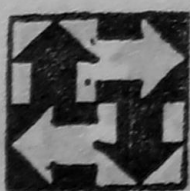
26 sierpnia. Aureliusz już od kilku dni nie było w domu. Pracował. Tego dnia miał załatwić bratu kolegi pracę w swojej brygadzie. Pił nad zalewem, w parku, wpadałi to do jednego, to do drugiego znajomego. Wszędzie znalazły się wódka lub wino. Początkowo nie miał, jak twierdzi, zamiaru wracać do domu. Potem jednak postanowił porozmawiać z żoną i teściową, powiedzieć im, co myśli, a na koniec przebić się w ich obecności nożem. Kolegę zabrał z sobą, żeby mógł poświadczyć, że to było samobójstwo, by nikt nie oskarżał o jego śmierć niewinnych kobiet.

Przypomina sobie, że chciał od żony pieniędzy. Przypuszcza, że na wódkę. Wtedy Beata zawołała: „Mamo, wstań!” Usłyszał odpowiedź teściowej: „Co, już przyszedł ten s... pijak?” Zatrząsł nim. Wyciągnął nóż. Nie, nie miał zamiaru jej zabić. Chciał tylko postraszyć. Kolega chwycił go za rękę. Teściowa była już w drzwiach, żona krzyczała.

— Nie wiem, nie wiem, jak to się stało — powtarza. — To była nerwowa sprawa. Pamiętam, że coś gniotłem w rękę. Ale czy to był nóż? Chciałem uciec, wydostać się z mieszkania, było mi ciasno. W uszach natrętnie dzwijał mi krzyk Beaty...

**ALEKSANDER
WRONISZEWSKI**

Tylko imię sprawcy jest prawdziwe.



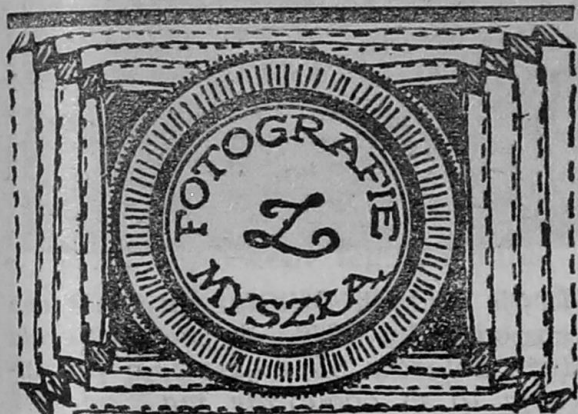
piływalnia czy oczyszczalnia

O pomysł przekształcenia zbiornika ścieków Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego na kąpielisko miejskie pisaliśmy już obszernie w nr 36 „Kontaktów”. Wydaje się jednak, że należy uzmysłowić czytelnikom również inne skutki urzeczywistnienia tego projektu.

Powstał on w Miejskiej Radzie Narodowej i od razu nabrał dużego rozgłosu. Trzeba przyznać, że w pierwszej chwili wygląda bardzo atrakcyjnie: do świeżo wyremontowanego zbiornika — zamiast ścieków — wpuszcza się czystą wodę; latem będzie tam kąpielisko z torem kajakowym, zimą zaś — lodowisko. Słowem: powstanie coś w rodzaju łomżyńskiego Zalewu Żegrzyńskiego. Bardzo to piękna wizja, lecz przy okazji warto odpowiedzieć sobie na parę pytań.

Np. czy ktoś pomyślał o tym, że już za półtora roku rozpocznie pracę wielka oczyszczalnia w Białymstoku i największy truciciel Narwi przestanie być groźny? Nie będzie wtedy na kogo zwać winy za zanieczyszczenie rzeki. Czy nie lepiej usprawnić oczyszczalnię w Grądach Wonięcku i Piątnicy, dokończyć inwestycję w Zambrowie i za inwestować pieniądze w plażę nad czystą Narwią?

Zadziwiająca jest siła przebiecia, z jaką autorzy wspomnianego projektu — wbrew opinii specjalistów — dążą do celu. Wygląda na to, że ktoś bardzo ważny chce pozostawić po sobie pomnik. Oby nas ten pomnik nie kosztował zbyt drogo. (jon)

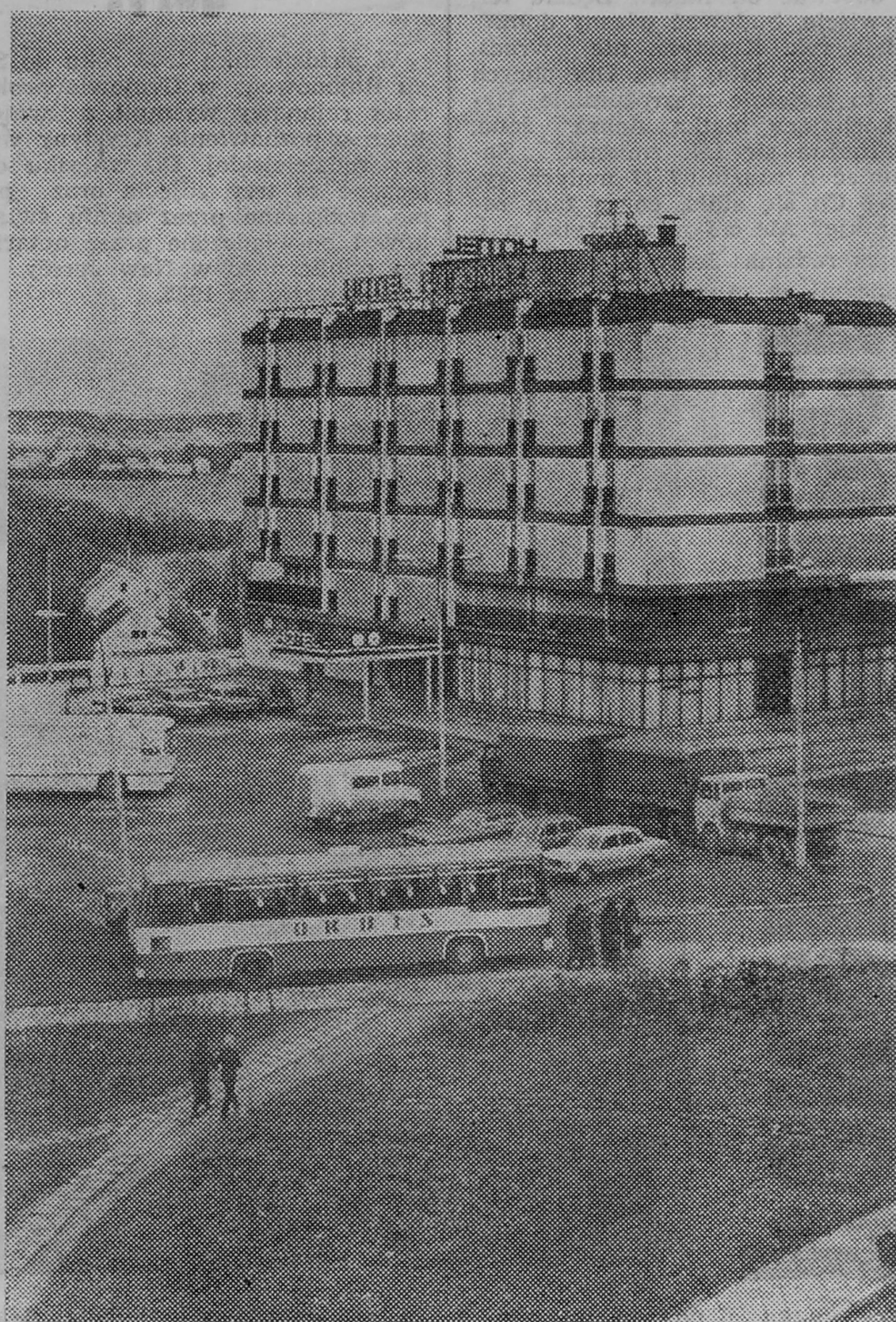


KATEDRA WILEŃSKA

Coraz częściej nasi turyści odwiedzają Wilno. Na trasie wycieczek jest, oczywiście, słynna katedra — dziś Muzeum Sztuki. Jedną z najstarszych fotografii tej imponującej świątyni zamieścił w 1863 r. „Tygodnik Ilustrowany” (do obejrzenia w zbiorach Towarzystwa Naukowego im. Wągów w Łomży). Zgodnie z ówczesnymi wymogami druku, fotografię przeniesiono w formie rysunku. Znamy jest fakt, że „tam zwykle zakładano świątynię prawdziwej wiary, gdzie się uprzednio wznosiły bałwochwalnie pogańskie” — pisze „Tygodnik”. W przypadku świątyni wileńskiej potwierdzeniem tego jest ciekawy „Dziennik podróży” poła krzyżackiego do w.k.s. Witolda”. Konrad, hrabia Kyburg, przybył do Wilna w 1397 roku, a więc w 9 lat po ukończeniu i poświęceniu świątyni: „kiedyś się... wybrali do kościoła, już było blisko zachodu słońca [...] Powierzchność tej katedry zadziwiła ogromem, jest to czworobok podługoczątny wzniesiony z cegły i kamienia polnego [...] Była bałwochwalnia litewska, zewnątrz w ścianach niczym nieodmienną prócz przodowej, ozdobionej w smaku teraźniejszym, wnętrza i liczby okien [...] trzy rzędy grubych filarów rozdzielają kościół na cztery nawy. W wielki ołtarz stoi na miejscu pogańskiego, wlecznie gorącego ogniska, od ścian tylnych w znacznym oddaleniu, za nim filar, przed nim filar z boku więc tylko stojąc, można zaptana zobaczyć mszę odprawiającego. [...] Lud, chociaż licznie zgromadzony, niknął prawie w tym ogromie gmachu [...] rozległ się odgłos narzędzi muzycznych: trąby, oboje, kotły ogromne wydawały taki dźwięk i huk, żeśmy rozumieli [...] wrzawy wojennej udawanie. Lecz to wszystko było jakieś harmonijne, muzykalne; grzmące tony słabły zwolna i w końcu zlały się z pięknym męskim głosem [...] wyraziście śpiewającym. „Gloria Patri et Filio...” Zdało się [...] że ten sposób odprawiania nabożeństwa stosowniejszym jest dla ludu, który niedawno bałwochwalstwo odrzucił, potrzebował zmysłowego urażenia, aby się przejąć [...] czcąc Boga prawdziwego. Lud na wyrazy „Gloria Patri” upadł na twarz...”

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOTEKA



Hotel „Polonez” na łomżyńskiej skarpie. Do 1944 roku stał tu kościół pijarski — największy z kościołów Łomży.

BOLESŁAW DEPTUŁA

O deptaniu trawników i kondycji łomżyńskich parków — z HENRYKIEM KRYŃSKIM, kierownikiem Zakładu Zieleni Miejskiej MPGKiM w Łomży — rozmawia ANNA DYLEWSKA.

MIASTO DLA LUDZI

ANNA DYLEWSKA: — Łomża nie jest miastem zadbany, tym bardziej cieszą się piękne rabatki, które pojawiły się na ulicach i skwerkach. Czy tak już będzie zawsze?

HENRYK KRYŃSKI: — Rzeczywiście, w tym roku kwiaty udaly nam się wyjątkowo. Przez całe lato była dobra pogoda: ciepło, ale nie sucho. Inna sprawa, że wysadziłyśmy ich nawet więcej, niż potrzeba; nasze gospodarstwo ogrodnicze ma duże możliwości produkcji. Ja nie jestem jednak zadowolony, gdy ludzie, a zwłaszcza decydenci, sprowadzają problem zieleni miejskiej do kwiatków na ulicach.

— Dlaczego?

— Bo to oznacza, że, z różnych powodów, nie traktują go poważnie. Estetyczny wygląd tzw. miejsc publicznych jest bardzo ważny, ale zagadnienia zieleni w mieście nie wyczerpuje.

— Co jest zatem, z Pańskiego punktu widzenia, najważniejsze dla mieszkańców?

— Tereny zielone o dużej powierzchni, takie, na których można czuć się swobodnie: nie oglądać trawników, ale po nich chodzić, biegać, leżeć na trawie.

— Deptać trawniki? Do czego Pan nas namawia?

— No właśnie, całe pokolenia były uczone, że trawnik należy szanować. Nic dziwnego, bowiem no-

we osiedla nie grzeszą nadmiarem terenów zielonych. Weźmy nasze osiedle Południe: skwerki między blokami są za małe, żeby zapełnić je zielenią dla człowieka; można tylko patrzeć na nie z dystan-

— Co to znaczy: „dla człowieka”? Czyżby z takim trudem utrzymywana zielenie osiedlowa nie była dla ludzi?

— Chodzi o inny stosunek do miejskiej przyrody. Życie w mieście jest dziś tak uciążliwe, że ludziom do równowagi psychicznej niezbędny jest kontakt z naturą; właśnie owo bieganie, wylegiwanie się w trawie. Muszą to być duże tereny rekreacyjne lub parki; osiedlowe skwerki nie zdają egzaminu.

— Czy Łomża doczeka się kiedyś takich terenów rekreacyjnych?

— W planie miasta jest wyznaczony kilkudziesięciohektarowy obszar pod park, ale to bardzo kosztowna inwestycja i nie sądzę, by prędko doszła do skutku.

— A co ze starymi parkami: Wągów i Ludowym, czyli „małym gajem” przy ul. Świerczewskiego?

— W tej chwili są to jedyne większe kompleksy zieleni w mieście. Ich stan nie jest najlepszy, choć oba wpisane zostały do rejestru zabytków (park im. Wągów powstał w 1842 roku, a Ludowy —

Stanełam jak wryta przed przepięknie wykaligrafowanym ogłoszeniem pt. „Wyprawka trzylatka” czyli co mamusia musi przynieść do przedszkola. Trzeba kupić: koc (4500 zł), poszwę (3000), piżamę (1500), kapcie (500), ręcznik (1300). Dziecię tysięcy! Skąd ja wezmę — zastanawiam się gorączkowo. Aha, już wiem, oszczędzę na kiełbasie; tym łatwiej mi to przyjdzie, że kiełbasy nie ma. Idźmy dalej: wiaderko i łopatką, węgiel rysunkowy dzięki Bogu, że nie kamienny!), bloków rysunkowych i technicznych sztuk dziewięć (czyżby do uszczelniania okien?), kredkę mydlanych pięć pudełek (będą mydlić dzieciom oczy na kolorowo), kleju biurowego trzy słoiczki, teczka biurowa (to chyba w ramach przysposobienia do zawodu), papieru toaletowego cztery rolki... Ufff!

wyprawka

Jeszcze nie doszłam do połowy listy, a już wypisał mi się długopis! Dalszego ciągu nauczyłam się — na pamięć. Los obdarzył mnie dwójką przedszkolaków, więc wykombinowałam, dodając jedno do drugiego, że trzydzieści patyków wystarczy. Wyruszyłam w miasto. Z miejsca trafiłam na poważną trudność — cenny papier można nabyć tylko za makulaturę według relacji: jedna rolka za sześć kilogramów. Rachunek jest prosty: papier toaletowy kosztuje 49 zł, a kilogram makulatury — 8 zł. Doszedł mi kolejny wydatek, bo skupuję najgrubsze tygodniki, żeby szybko nabierać te pięćdziesiąt kilo makulatury.

Po korekcie wydatków na wyprawki nie pozostało mi nic innego, jak złożyć ofertę w „Polonezie”: „Przyjmę każdą pracę na pół etatu”.

OSA

w 1904). Rozpoczęto przygotowania do rewaloryzacji parku Wągów (przywrócenia mu stanu sprzed wojny) i modernizacji Ludowego (ma zostać do niego włączona część terenu sąsiedniego osiedla Waryńskie-

— Co Pana niepokoi?

— Sposób, w jaki zabrano się do tej sprawy. Uczestniczyłem w naradzie konsultacyjnej, gdzie dużo się mówiło, ale bez konkretnych. Najważniejszy zamiar: ogrodzenia i zatrudnienia dozorcę, który będzie zamykał park na noc, nie spotkał się z aprobatą.

— Kto będzie prowadził rewaloryzację?

— Na razie dokumentacją zajmuje się Przedsiębiorstwo Realizacji Inwestycji. Na dobrą sprawę nikt nie pracuje nad humanizacją miasta (a zielenie jest tu ważnym składnikiem) w sposób przemyślny i konsekwentny.

— Czy są jakieś „grupy nacisku”?

— Osobiście zetknąłem się tylko z garstką starszych ludzi, którzy pamiętają, jak wyglądał park Wągów przed wojną, i ubolewają nad jego stanem dzisiejszym. Ale ich głos się nie liczy. Z punktu widzenia decydentów co innego jest ważne. I pomyśleć, że nawet w czasach dzikiego kapitalizmu znajdowały się pieniądze na zakładanie parków publicznych.

— Dziękuję za rozmowę.

wieści grodzkie



5
KONTAKTY
1988-10-02

W AMERYKAŃSKIM STYLU (1)

Cztery sądy rejonowe: w Augustowie, Grajewie, Warszawie i Łomży zajmowały się tą sprawą.

Włączony był konsul generalny PRL w Nowym Jorku, zaangażowani prywatni detektywi oraz kilkunastu świadków w Polsce i „za wodą”.

By dopiąć swego celu — stosowano różne metody: są tu sfalszowane podpisy, oświadczenia, próby przekupstwa. Jest też anonimowy telefon od autentycznie życziwej osoby. Z punktu widzenia prawa — przez długi czas trwała sytuacja patowa dla zainteresowanej.

Po dziesięciu latach nastąpiło zaskakujące postanowienie Sądu Rejonowego w Grajewie. A finał — już w USA.

I jeszcze jedno postanowienie Sądu w Warszawie: początek kolejnych zmagania, tyle że na obcym kontynencie.

I jeszcze ciągle otwarta kwestia: czy można odrobić zło, które narosło przez te lata?

wyjazd

Krystyna L. dostaje zaproszenie od ciotki w Ameryce. Mąż się cieszy, teściowa; dzieci są zbyt małe, by pojąć, co to dla nich oznacza. Marek ma niespełna 4 lata. Jurek — dwa i pół. Rodzina ustaliła, że Krystyna pojedzie na pół roku, najwyżej na rok. Dłużej dzieci nie powinny pozostawać bez matki.

Rodzina L. jest zamożna (wygodny dom, cukiernia, place, samochód); wyjazd synowej da im jeszcze większą niezależność i pozycję w miasteczku. Wyjazdy były tu zresztą najczęstszym chyba przedmiotem rozmów; przebywał już TAM syn Ryszard z żoną, sposobili się następni bracia.

Na czele tej rodziny (pięciu dorosłych synów, córka, synowe, zięć, wnuki) stała matka, Salomea L. — kobieta mocna, władczą, decydującą o wszystkim. Musieli się z nią liczyć. „Energiczna, trzymająca w ryzach cały dom, rządziła nim nie przebiegając w środkach. Zawsze starała się doprowadzić do wyznaczonego celu” — wywiad kura-tora. Skoro zatem ona zgodziła się na wyjazd Krystyny, ta mogła już spokojnie jechać. Babcia przypilnuje wszystkiego.

Jej syn, Jerzy L. (właściciel cukierni) był mniej surowy: „ze złym sygnetem na palcu lubił dobre towarzystwo, lubił imponować zamożnością, błyszczeć”. Zaproszony na wesele — miał zawsze efektowne wejście: zjawiał się z ogromnym tortem „do samego sufitu”. Krystyna, szczupła blondynka, żyła w jego cieniu. Zajmowała się dziećmi, pomagała w sklepie, sprzątała w słodkiej wytwórni. Wyjazd otworzył przed nią nowe możliwości — z własnym kontem zyska na znaczeniu w rodzinie męża.

Ważna data: marzec 1978. Krystyna odlatuje do Ameryki. Dzieci zostają pod opieką dwóch babć (a właściwie jednej, bo matka Krystyny wkrótce zachorowała) oraz ojca, Jerzego L. Dziadek, mąż Salomei L., jest tutaj postacią marginesową. W podeszłym wieku, oddany do domu starców, przybywa do domu na krótko przed swoją śmiercią.

Krystyna pisze: tam, gdzie mieszka ciotka, nie dostała pracy. Pojechała zatem do New Jersey, do brata męża, Ryszarda — wraz z je-

go żoną pracuje w fabryce na nocnej zmianie. Potem zaczyna żyć bardziej samodzielnie, wynajmuje pokój. Przysyła pierwsze dolary. Jerzy L. kupuje za nie mieszkanie własnościowe w Augustowie. Muszą się oderwać od matki. Będzie też, oczywiście, budować własny dom.

Mija rok. Krystyna nie wraca. Mijają dwa lata, trzy. Dla obcych jest to zupełnie niezrozumiałe. Była kochającą matką, dobrą żoną, czy można się tak zmienić? Zapomnieć o rodzinie? O małych synach? Co się stało, co ją tam zatrzymuje? Ale o tym wie tylko najbliższa rodzina Jerzy L. mieszka z chłopcami w Augustowie. Kursuje

poker o dzieci

między matką a nowym mieszkaniem. Cukiernia nadal ma swoich klientów.

W styczniu, po awanturze z Salomeą L. (co zrodziło takie napięcie?), wybiega, wsiada do samochodu, jedzie nocą, w śnieżnej zadymie, do Augustowa. Jedzie szybko jest zdenerwowany, może pełen tłumionego buntu i złości; nie była to pierwsza scysja z władczą matką. Nagły poślizg, utrata panowania nad samochodem — sekundy; ginie.

Krystyna L. nie przyjeżdża na pogrzeb męża. Jest rok 1981. Teściowa pisze do niej: do uregulowania pozostały kwestie spadkowe po Jerzym. Musi mieć zatem odpowiednie zaświadczenie, by móc wystąpić w imieniu wnuków jako ich prawną opiekunka. Krystyna przysyła pismo: część majątku ruchomego i nieruchomego przekazuje synom, a pełnomocnikiem oraz ich prawną opiekunką ustanawia Salomeę L. W podtekście godzi się na zawieszenie władzy rodzicielskiej.

Wcześniej (rok 1979) „za wodą” zjawia się następny szwagier, Czesław L. z żoną i dziećmi, a potem jego brat, Andrzej, oraz siostra, Regina. W 1981 — po raz trzeci, przez obóz w RFN-ie, jako uciekinier — przybywa, już na stałe, Ryszard. W kraju pozostaje jeszcze jeden syn Salomei L., Eugeniusz. Ten dostaje się przez Meksyk do „ziemi obiecanej”.

Krystyna nie utrzymuje z nimi kontaktów. W roku 1982 wychodzi za mąż, zmienia nazwisko. Uzyskuje pozwolenie na stały pobyt. Chce sprowadzić dzieci do siebie. Jej nowy mąż, obywatel Stanów przysyła Salomei pismo: „John Korab, zatrudniony jako konstruktor budowlany. Niniejszym oświadczam, że pragnę przyjąć do swej obecnej, stworzonej rodziny, synów mojej żony Krystyny, Jerzego i Marka”.

Zobowiązuje się także pokryć koszty ich podróży, dać pełne utrzymanie i zapewnić opiekę lekarską.

Dzieci chodzą już do szkoły, same piszą listy do matki. Dla-czego Krystyna nie sprowadziła chłopców wcześniej do siebie? Miała nieuregulowaną sytuację prawną? Materialną? Teraz jest matką z zawieszoną władzą rodzi-

cielską. Ale najgorsze jest jeszcze nie ujawnione.

„Po amerykańsku — goryl”

W październiku 1985 roku do Sądu Rejonowego w Grajewie prokurator rejonowy wystąpił z wnioskiem o pozbawienie Krystyny władzy rodzicielskiej. Do wniosku dołączone są trzy zdjęcia oraz pismo, podpisane przez ośmiu świadków i poświadczone przez notariusza publicznego w New Jersey w dniu 5 września 1985.



nazwać i wydał sprawiedliwy wyrok w tej sprawie.

My jako rodzeństwo śp. Jerzego ubolewamy bardzo nad losem tych nieletnich dwojga sierot. Przyrzekamy sądowni, że zabierzemy tych chłopców do USA, że zgotujemy im przyszłość w tym kraju i odciążymy od obowiązków naszą mamę Salomeę a ich babcię. Ale prosimy z głębi naszych serc niech pozwo-li im zostać przy babce do skończenia szkoły podstawowej.

Natomiast co do ich matki Krystyny, niech zajmie odpowiednie stanowisko, nie jako do obecnej matki a do bylej, która zostawiła

dwoje małych dzieciaków i nie zna ich od roku 1977. A że nabierała dużo dolarów poprzez swoją prostytucję to w ogóle nie ma nadziei, że będzie ona dobrą matką.”

wątpliwości

List ilustrują trzy zdjęcia: jedno zrobione polaroidem — przedstawiające nagą kobietę w pornograficznej pozie — i dwa wysłane przez Krystynę do synów z jej podpisem. Jest uśmiechnięta, w różowej bluzce, białych szortach. Czy jest to ta sama kobieta? Różny kolor włosów, inna fryzura, różny kąt oświetlenia twarzy. Niech wypowiedzą się eksperci

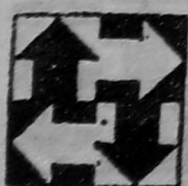
Chłopcy nie pamiętają matki. Jest dla nich bardzo odległą osobą. „Mamo zrobiłaś nam dużą krzywdę — pisze Jurek — rzuciłaś nas i naszego tatusia i za osiem lat nie wróciłaś do Polski. Gdybyś nas kochała, to byś nigdy nie rzuciła naszego tatusia, że musiał zginąć przez ciebie i nie martwiłaś się o nas.”

Potem mały pisze, co myśli o podziale spadkowym (wrócimy do tego), i kończy: „zapomniałaś o jednym, że Jurek już nie ma dwa i pół roku tylko skończyłem już dziesięć lat i mam swoje zdanie, wiem u kogo mam być i nikt mi nie będzie dyktował. Wysyłam ci swoje zdjęcie a Amerykę jeszcze zdążę zobaczyć. Zostań z Bogiem. Jurek”.

Pisze Marek: „My już mamy swoje zdanie u kogo chcemy zostać, więc przyrzekam ci, że my od babci nie pojedziemy”.

Podane przez rodzinę L. fakty i listy dzieci, które bronią się przed wyjazdem do nieznanej matki, układają się w logiczną całość, dającą portret kobiety o jednoznacznej wymowie. A jednak jest tu coś niepokojącego. Czy nie za bardzo tak wszystko się zgadza? Czy język listów chłopców nie przypomina tonu dorosłej osoby? Jest zdjęcie (czy na pewno Krystyny?), nie ma jednak adresu jej miejsca „pracy”... Wątpliwości się mnożą. (Cdn.)

ALICJA NIEDŹWIECKA



w sądzie oświadczył nawet: dyrektor nie miała prawa dopuścić woźnej do pracy bez uzgodnienia z nim. Wyszło więc na to, że ich pani dyrektor to człowiek niepoważny, łamie prawo, uprawia samowolę.

na klęczkach

W październiku 1987 roku dotychczasowy woźny Szkoły Podstawowej w Żelechach postanowił zostać szkolnym palaczem. Dyrektor Stpiczyńska zgodziła się i zaproponowała, by woźną została jego żona. Pan Żydowicz obiecał porozmawiać w domu i wkrótce odpowiedział, że żona nie może podjąć pracy, gdyż przy szóstej dzieci absolutnie nie ma na to czasu. Wówczas Lucyna Stpiczyńska udała się do Reginy Sierzputowskiej. Poleciał ją przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego: mieszka blisko, w każdej sytuacji będzie pod ręką, lubi porządek i czystość.

Najbardziej przemawiającym argumentem było jednak to, że nikt inny w szkole pracować nie chciał. Sierzputowska też zresztą zgodziła się dopiero po prośbach i namowach. 20 października podpisała umowę o pracę i następnego dnia ostro zabrala się do roboty. W szkole akurat kończył się remont, więc na kolanach skrobała farbę po malarzach, umyła kilkanaście okien, wraz z mężem i paroma rodzicami, którzy przyszli do pomocy, uporządkowała odnowiony budynek. Umowa, która określała „czas próbny” do 31 stycznia 1988 roku, w tym dniu automatycznie wygasła.

Przed upływem tego terminu, 20 stycznia, Sierzputowska — zgodnie z prośbą inspektora, przekazaną przez dyrektora Stpiczyńską — napisała podanie o zatrudnienie na czas nieokreślony. 9 lutego otrzymała pismo podpisane przez „specjalistę kierującego zespołem pracowników” Inspektoratu Oświaty i Wychowania w Piątnicy: „Proszę zgłosić się do tut. Urzędu w dniu 12 lutego br. (piątek) o godz. 10.00 w sprawie pracy”. W tym czasie wiedziała już, że o pracę woźnej stara się także żona palacza, Lucyna Żydowicz, ale zastępca inspektora, który przyjął ją 12 lutego, powiedział, że umowa z nią zostanie przedłużona. Na leżące od ponad trzech tygodni podanie inspektorat formalnie (czyli na piśmie) jednak nie odpowiedział.

W tydzień po rozmowie z zastępcą inspektora do Żelech przyjechał inspektor Cieślak. Poprosił przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego oraz sołtysa; oznajmił, że o stanowisko woźnej ubiegają się dwie osoby: Regina Sierzputowska i pani Z., i zapytał, jakie jest ich zdanie. Przewodniczący uważał, że jest to sprawa wyłącznie pani dyrektora, gdyż ona, a nikt inny, będzie pracować z zatrudnioną osobą; dyrektor Stpiczyńska opowiedziała się za Sierzputowską i przewodniczący natychmiast ją poparł; sołtys uważał, że należy pomóc matce sześciorga dzieci. Po zakończeniu konsultacji inspektor zdecydował — choć Sierzputowska pracowała już trzy dni po wygaśnięciu czasowej umowy o pracę, czyli zgodnie z prawem automatycznie nastąpiło jej przedłużenie na czas nieokreślony — że woźną w Żelechach będzie ob. Żydowicz.

Ezop na etacie

Swą decyzję inspektor tłumaczy humanitaryzmem. W odpowiedzi na skargę Sierzputowskiej do redakcji

wyjaśnił: Żydowicz, matka sześciorga dzieci, miała trudną sytuację materialną; postanowiliśmy jej pomóc.

Wyjaśnienie to wyrzuconej z pra-



cy nie przekonało i skierowała sprawę do Sądu Rejonowego w Łomży.

W odpowiedzi na pozew inspektor, ignorując kodeks pracy, który dokładnie precyzuje, w jakich oko-

siadają — ok. 3 ha mało urodzajnej ziemi nie zabezpiecza możliwości utrzymania sześciorga dzieci. [...] Przy usilnych staraniach obu zainteresowanych stron wieś nie pozostała obojętna. Dlatego przed podjęciem de-

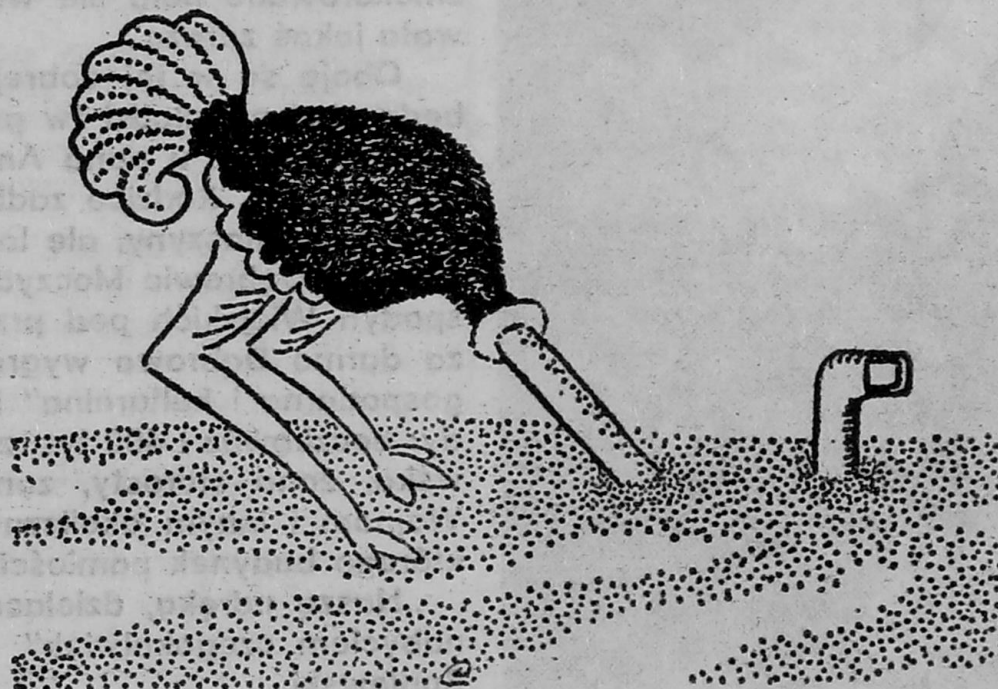
cyzji przeprowadziłem w obecności dyr. szkoły rozmowę z przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego i sołtysiem. [...] Jeszcze nie było rozpatrzone jej (Reginy Sierzputowskiej — przyp. autora) podanie. Dyrektor

STANOWISKO

licznościach następuje automatyczne przedłużenie umowy, odpowiedział, że zarzut o zwolnieniu zupełnie mija się z prawdą, gdyż Sierzputowska pracowała na czas określony; nikt nikogo nie zwalniał, gdyż wygasła umowa. Jeżeli cokolwiek innego powiedział Sierzputowskiej jego zastęp-

nie miała prawa dopuścić jej do pracy bez uzgodnienia ze mną”.

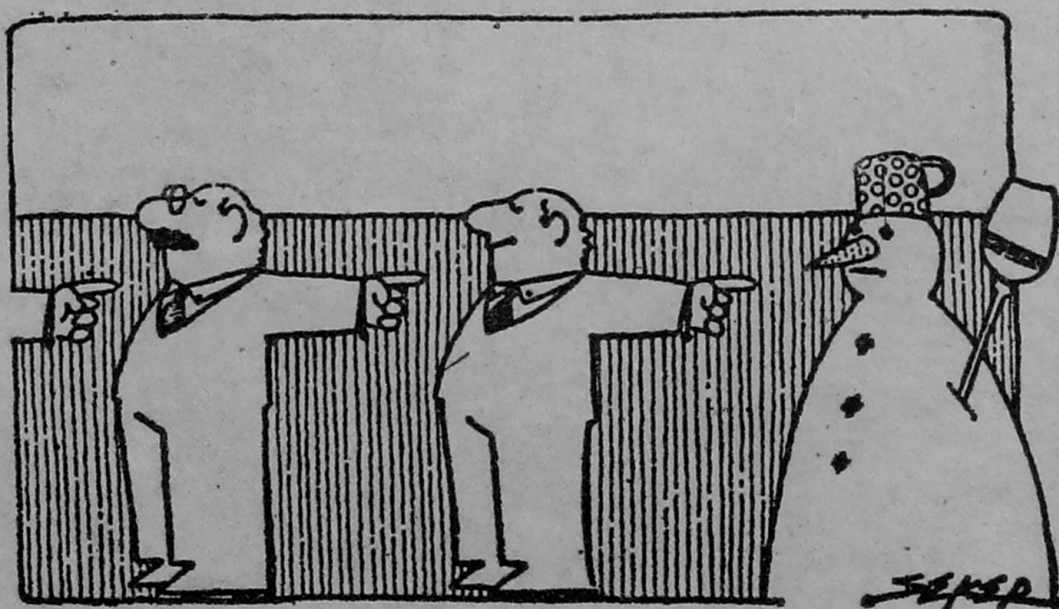
We wszystkich tych sformułowaniach inspektor mówi prawdę i tylko ko prawdę. Zapomina jedynie dodać, że w październiku 1987 roku zdecydował, by nie zatrudniać Lu-



ca, nie ma to żadnego znaczenia: „Tylko ja — sprecyzował w Sądzie — mogę zatrudniać pracowników. Mój zastępca nie ma takich uprawnień”.

Jest to jedna z nielicznych wypowiedzi wprost. W innych inspektor znakomicie zastosował wyalazek Ezopa: niczego nie dopowiadać do końca. Pisz: „Ponownie wpłynęło podanie Ob. R. Sierzputowskiej i ponownie wniosła podanie Ob. L. Żydowicz (w październiku 1987 roku starała się o pracę, jednak nie została zatrudniona). Mąż L. Żydowicz pracuje w szkole jako palacz tylko w sezonie, a gospodarstwo jakie po-

cynny Żydowicz, nie kto inny, lecz on sam; palacz Żydowicz pracuje tylko w sezonie wyłącznie z własnej woli, gdyż wcześniej był woźnym i pracował cały rok; wieś nie tylko nie była obojętna, lecz popierała Sierzputowską; za Sierzputowską opowiedziała się dyrektorka i przewodniczący, za Żydowicz — sołtys, lecz należałoby wziąć poprawkę, bo jest jej krewnym; podanie nie zostało rozpatrzone przez nikogo od 20 stycznia, w związku z czym po feriach zimowych w szkole nie miał kto sprzątać i w tej sytuacji, by nie zarosnąć brudem, dyrektorka dopuściła do pracy dotychczasową woźną.



Skuteczność metody inspektora najwyraźniej ujawniła się w podparciu swej decyzji niepełną informacją o konsultacji społecznej. W każdym razie Sąd w późniejszym piśmie, zupełnie w dobrej wierze, wyciąga wniosek, że „kandydatką popieraną przez miejscowe społeczeństwo” była Lucyna Żydowicz.

Ostatecznie sprawa w sądzie zakończyła się ugodą. Ugoda jest dobrowolnym „porozumieniem mającym na celu zlikwidowanie istniejącego sporu”. Pomimo tego Sierzputowska uważa się nadal za pokrzywdzoną i twierdzi, że zgodziła się na ugodę po argumentach Sądu: co z tego, że przywrócimy panią do pracy; jeżeli inspektor chce panią zwolnić, to prędzej czy później znajdzie jakiś hak. Sąd odzegnał się jednak od powyższej insynuacji. Tak się jednak złożyło, że sprawie przewodniczyła żona dyrektora szkoły w Rakowie, który podlega inspektorowi w Piątnicy, a ławnikiem była pracownica Urzędu Gminy, przeciwko któremu Sierzputowska występowała.

pek czerwonych róż

Od marca woźną Szkoły Podstawowej w Żelechach jest Lucyna Żydowicz. Dyrektorka Stpiczyńska nie ma do jej pracy żadnych zastrzeżeń, czyli nic na całej sprawie nie straciła. A jednak mówi, że wobec Reginy Sierzputowskiej czuje się nie w porządku. Sama przecież chodziła do niej, namawiała. Uważa, że ma ona prawo czuć się pokrzywdzoną. Wcześniej, jeszcze w lutym, rozmawiała o tym z inspektorem. Przekonywała, że w opinii środowiska nie będzie wyglądać najlepiej, skoro najpierw prosi, a potem zwalnia. Mówiła, za kim opowiada się wieś.

Podanie Sierzputowskiej rozpatrzone zostało dopiero po miesiącu z motywacją: z powodu braku etatów. Była to nieprawda.

Najgorsze jest to, dziwi się przewodniczący Lewkowski, że ludzie z oświaty sami sobie podrywają autorytet. Stanowisko woźnej to w końcu nie ministerium, żeby nie mógł o nim decydować bezpośrednio, u kogo faktycznie pracuje. Poza tym gdy przez lata nic się w Żelechach nie działo, władze oświatowe nigdy nie zdobyły się na jakąkolwiek ocenę. Nawet po skargach w Kuratorium. Tymczasem teraz, kiedy zapaleńcy Stpiczyńscy ruszyli z tyloma sprawami, inspektor pozwolił sobie na publiczne uwagi: w Żelechach mało się robi. Zezłościł tym ludzi, którzy boją się, by takie traktowanie nie zniechęciło dyrektorki, gdyż jej odejście byłoby wielką stratą. Przecież tak zupełnie niedawno okazało się, że dzieci mogą obejrzeć w szkole film, pojechać na wycieczkę, mieć porządnie przeprowadzone lekcje, czegoś się nauczyć. I wcale nie muszą mieć z góry gorszych szans życiowych niż inni.

Dyrektor Stpiczyńska na razie się nie zniechęca. Właśnie zwołała zebranie rodziców, gdyż szkoła ma bardzo złe oświetlenie i należałoby wymienić instalację elektryczną; dobrze byłoby też skończyć ogrodzenie i ułożyć chodnik. Myśli, że wiele wspólnie mogliby tu jeszcze zrobić. A oceny zwierzchników?

Nauczyciel jest w tej sprawie i jej sytuacji, że jego pracę i postawę najlepiej widać na koniec roku szkolnego: gdy zbiera naręcza kwiatów.

WŁADYSŁAW TOCKI
Rys. z „Borby”





w gospodarza dom

Dożynki były huczne, choć deszczowe. Po uroczystościach oficjalnych i wielkich tańcach starostowie spotkali się w Wojnach Pietraszach z zaproszonymi gośćmi. Miło słuchać pochwał i zachwyty wtedy, kiedy wszystko idzie dobrze: domownicy (oboje mają po troje dzieci) i przychówek (10 krów i 20 opasów u Danuty Stypułkowskiej, stado hodowlane owiec liczące ok. 100 matek u Andrzeja Budlewskiego) nie chorują, a plony nie maleją. Tej wiosny pszenica zapowiadała się znakomicie, ale na zapowiedzi się skończyło. Niemieliorowane pola nie wchłonęły opadów. Także ziemniaki opanowała jakaś zaraza.

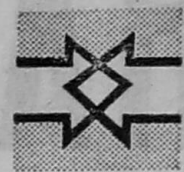
Oboje są w tej dobrej sytuacji, że mogą liczyć na następców — będą nimi najmłodsi (w przypadku pani Danuty — jedyny chłopiec) synowie (choć u pana Andrzeja jakby średniego bardziej pociągła gospodarka). Rodzice zadbali o piękne budynki mieszkalne i gospodarskie, o maszyny, ale także starają się, aby magnesem była sama wieś. W Dąbrowie Moczydłach ułatwia i uatrakcyjnia życie Koło Gospodyń Wiejskich pod przewodnictwem Danuty Stypułkowskiej (nie za darmo Dąbrowa wygrała konkurs „Wieś łomżyńska estetyczna, gospodarna i kulturalna” i niecierpliwie czeka od kwietnia na nagrody: beczkowóz i 400 tys. zł), natomiast radna Wiesława Budlewska, żona starosty, zamierza w tej kadencji GRN-u wywalczyć Wojnom i innym okolicznym wsiom dom kultury (jest plac i żwir), którego budynek pomieściłby np. ośrodek zdrowia i pocztę.

„Naszą udręką, dzielącą ludzi, są różne niedostatki i kłopoty z nabyciem czegokolwiek” — wypowiada bolączkę rolników Andrzej Budlewski.

„Byłe we wsi szło na lepsze — mówi Danuta Stypułkowska — a młodzież na pewno zostanie.” (zel)

Fot. GABOR LORINCZY





5 września Białostocka Rozgłośnia Polskiego Radia poinformowała słuchaczy, że od godz. 12.00, w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, przyjmował będzie poseł. Ludzie zapamiętali, przyszli i czekali prawie dwie godziny, gdyż naradzał się w tym czasie z wojewodami. Nie podzielamy ich oburzenia: na całym świecie najpierw dba się w swoich wyborców, potem — o resztę.

Od pewnego czasu na chodniku (dojazd również chodnikiem) przez blokiem przy ul. Staffa 20 ktoś codziennie parkuje malucha. Wtęki napis na karoserii informuje: „Miejska Służba Porządkowa”. Prezydent Łomży rozważa możliwość powołania służb kontrolujących służby po służbie.

Tradycyjnie wraz z pojawieniem się w lasach grzybów — ze sklepów zniknął ocet. Octowa posucha dotknęła zresztą wyłącznie placówki „Społem”, prawie zupełnie omijając GS-y. Tajemnicę tę postanowił zbadać Czytelnik. Zadzwoił do działu obrotu towarowego PSS „Społem” w Łomży, gdzie dowiedział się, że na zaopatrzenie Przedsiębiorstwo w ogóle nie ma wpływu, i odesłany został — metodą „kolega” — do Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego. Tu wprawdzie usłyszał, iż ocet jest, tyle że w magazynach, a nie mogąc pojąć wywoodu, dlaczego nie ma go na półkach sklepowych, zapytał wprost: „Czy to zależy od pan kaprysu?” Na proste pytanie uzyskał jasną odpowiedź: „Tak”. Polak z Polakiem ma zawsze szansę dogadania się. Jak kaczka z wodą.

Bar „Powszechny” przy ul. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży wabi szeroką ofertą dań (kurczaki z rożna, frytki, flaki, zapiekanki itp.) wypisanych wielkimi bukwami na dwóch oknach. Od paru miesięcy serwuje jednak prawie wyłącznie lody. Po II Polsce, II Japonii — II Arktyka?

W ubiegłym roku służba zdrowia stwierdziła, że trzy izolátky na 300 uczniów zamieszkujących Bursę Szkolną w Kolnie to stanowczo za mało. Dyrektor Bursy tak przejął się tą uwagą, że w nowym roku szkolnym w jednej izolátce umieścił dyżurujących wychowawców. Nie zaraża się młodzieńczym krytycyzmem?

Pół godziny czekali na ekipę TV przedstawiciele najwyższych władz wojewódzkich z uroczystym „pierwszym spawem” na budowie łomżyńskiego gazociągu, następną pół godziny — po uroczystości. Niestety, ekipa dziennikarska nie dojechała i ekipa wojewódzka nie została „zdjęta” przy pracy. Nie trzeba tracić nadziei: co się odwiecze, to nie uciecze. Niestety, znowu trzeba będzie uroczystości popracować.

Po spostrzeżeniu, że waga służąca do obliczania zawartości skrobi jest źle ustawiona, pracownik punktu skupu ziemniaków w Łojach Awissie (gm. Radziłów) najpierw puścił wymyślną wiązaną przekleństwo, po czym chwycił dostawcę za kołnierz i wyrzucił za drzwi. Są nie z soli ani z roli, tylko z tego, co nas boli.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiecia” otrzymuje autor informacji o uroczystym spawie.



— Rolnicy przyjęli to bez zrozumienia — przyznają urzędnicy. — Jak to: sąsiedzi dom w dom, pole w pole, a jeden dostaje dodatek, a drugi nie? Albo jest i tak: mąż otrzynuje dodatek, żona nie, więc musi jej upoważnienie pisać, a poświadczenie kosztuje sto złotych. Nie da się spisać tego, co ludzie wyprawiali i wykrzykiwali.

Ci w Urzędzie nie dziwią się temu, bo w końcu chodzi o pieniądze. Dla górali do mleka jest dodatek 30 proc., do węgla 10 proc., do bydła też 30, czyli za buhajka można dostać 30 tysięcy więcej.

Gospodarstwa w gminie są niewielkie i niezbyt zamożne. Liczy się każdy grosz, jak to u górali. Bez dodatku traci się nie tylko pieniądze, ale i różne przywileje. Małeje dochód gospodarstwa, maleją i przydziały. Najtrudniej teraz tym wybijającym się, rozwojowym, z ambicjami.

Urząd dostał sygnał, że ci z „górkim” oddają w skupie rekordową ilość bydła, a ci bez — prawie nic. Wiadomo, sąsiedzka przysługa. Ale to polityka krótkowzroczna i rozpaczliwa, na której korzystają tylko „górcy”, bo im wpisuje się oddany żywiec, co się liczy do emerytury.

— Przychodzą do nas rolnicy: „Co, uczy nas władza cygańców? A my na to: „Nie. Tylko państwo się źle zorientowało”.

NACZELNIK GMINY, ANTONI KLINK, dodaje otuchy nie załapanym: skoro udało się narzeczcie załatwić sprawy lokalowe Urzędu, to i poziomicy da się radę. Może. Budynek Urzędu został wzniesiony w stylu niby-zakopiańskim i stoi dumnie jako dowód wiary urzędników w sprawiedliwość, a jaki przedtem autorytet mógł mieć Urząd rozłożony po różnych chałupach?

Przez kilka lat nie się jednak z „górkim” nie dało zrobić. Poziomica była wobec gminy nieubłagana. Naczelnik pisał do władz województwa, że w uchwale jest wyjątek: „W przypadkach uzasadnionych szczególnymi względami społeczno-gospodarczymi wojewodowie mogą zaliczyć do terenów górskich i górzystych gospodarstwa rolne, które korzystały z dodatków do cen skupu żywca i mleka na podstawie przepisów dotychczasowych”. Jednak wojewoda nie uznał Poznań, a tym bardziej Kretówkę, za szczególnie przydatne społecznie lub gospodarczo.

— Pracuję tutaj 12 lat, znam doskonale teren i nie widzę różnicy pomiędzy górkimi i niegórkimi — utrzymuje gminny geodeta, inżynier Józef Drózd.

Naczelnik dodaje, że w listach do wojewody wystawił rolnikom nie załapanym najlepszą opinię. Brzmi ona poważnie: Zaznacza się, że rolnicy ci odznaczają się szczególnym zaangażowaniem na rzecz własności społecznej. Gminne władze w pełni popierają ich postulaty. Nie pomogło i zawzięta oraz cygaństwo trwają nadal. Wystosował list następny, precyzyjniejszy: „Pozbawienie rolników dodatku górskiego spowodowało ich uzasadnione protesty i skłócenie społeczeństwa w tych wsiach, wpłynęło to negatywnie na efekty produkcyjne poszczególnych gospodarstw, stanowiąc tym samym prawo nieprawidłowości o charakterze moralnym oraz reperkusje niekorzystne dla tych ludzi. Warunki gospodarcze nie różnią się niczym od warunków gospodarstwa, które zostały objęte dodatkiem górskim”.

Przyjechała Komisja ds. Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Rady Narodowej Miasta Krakowa.

— Komisja rozmawiała grzecznie — tyle tylko ma do powiedzenia o tej wizycie Urząd Gminy.

Nadal co trzeci gospodarz z Poznań nie ma dodatku, chociaż prawie każdy z nich więcej napisał w tej sprawie listów niż kiedykolwiek w życiu. Podobno od lat sprawę rozpatruje minister.

— Nie wie pani czasem — Szczegół natchła się ku mnie dyskretnie — jak się na tę poziomice załapać? Fot. CAF

kwestia przysiółka Kretówki, najdalej wysuniętego zakątka Poznań. Mieszka tam, wysoko nad wsią, garstka ludzi. Dostać się do nich trudno, droga wąska, niewydarzona, a jeszcze przecięta rzeczką. Niezbyt często widuje się z nimi sołtys, a teraz nawet w oczy im spojrzeć ciężko, bowiem Kretówki nie załapały się na „górskie”.

— A co gorsze — wyznaje z pewnym oporem sołtys — Kretówki grożą teraz oderwaniem się od Poznań. Sąsiadują przez drogę z Lipnikami. Takie same pola mają, ale Lipniki załapanie, a Kretówki nie.

— Nie starałeś się, sołtys — słyszy — sam pod siebie zbierasz. Za twoich czasów będzie podział dzielnicowy Poznań.

KRETÓWKI DZIELI OD LIPNIK jedna polna droga, jak przedziałek pośrodku głowy. Lipniki siedzą cicho, tylko bańki na mleko wystawiły po swojej stronie w karnym szeregu, jako wyraz akceptacji dla decyzji inżynierii. Kretówki baniek nie wystawiają, za to gwarniej po ich stronie.

Stefan Stelmak wyszedł właśnie przed swoje piękne zabudowania i mierzy je okiem krytycznym, bez życzliwości. — Podupadam. Do Poznań należą, górskie mi zabrali. Ziemie jakie? Co tu gadać. Maszyną nie wjedziesz, konia umordujesz, muszę kosać sieć; sam, bo robotnik drogi. Oplacało mi się konkursy wygrywać? Kombinuję, a pewnie! Państwo mnie kombinowania uczy. Chłasnęłam 180-kilowego bukata. Na co mi bukat? Oddawałam sto litrów mleka, teraz nie oplać się. Trzymałam 9 krów, dziś mam 3. Do roboty odpadła chęć.

Sołtysowi ciarki idą przez skórę. Takiego laureata stracić, chlubę wsi!

— Zapisz dziecku gospodarke, to mu krzywdę zrobisz — miele w zębach Stelmak na odchodnym. Wiadomo już teraz: jak się uda, zyskają Lipniki łowcę nagród.

Obejście Stanisława Stokłosy leży akurat przy drodze granicznej, okno w okno z Gołębim z Lipnik.

— Na tym kawalku mojego kamienia — powiada — byłem już kulakiem, elementem społecznie szkodliwym i wiejskim kapitalistą. Przeżyłem i takie zdarzenie, że moje pola zaliczono do gleb klasy drugiej. To było dopiero coś. Potem byłem zacończem, bo ziemi nie dokupywałem, nie mogąc jej w większej ilości uprawiać. Teraz przychodzi do mnie wiadomość, że góralem przestałem być i na płaskim siedzę, a ten obok tu, Gołąb, na wysokim! Nie hoduję i nie będę hodować. Byków już wcale nie oddaję. Krów mniej.

Gołębiowa, która się rozmowie na drodze przysłuchuje niby przypadkiem, znika szybko, żeby jej o zdanie nie zapytać. Dostała „górskie”, a czemu? Nie na jej rozum dociekać.

W URZĘDZIE GMINNYM W WIŚNIOWEJ nie robią z tych absurdów żadnej tajemnicy. Poziomice wycyzyły swego czasu samoloty, a samoloty to precyzja i nowoczesność, o pomyśle więc nie może być mowy. Co do inżynierii, która w rzece się kapała...

— Rolnikom nie możemy pomóc. Uchwała Rady Ministrów z 1985 roku zalicza do terenów górskich i górzystych tereny powyżej 350 m n.p.m. Być może różnica między objętymi a nie objętymi poziomica jest niedostrzegalna, może nawet stanowić kilka metrów, ale jest.

Kiedyś wszystkie wsie górskie otrzynywały dodatek górski za trudne warunki i nikt nie wymierzał pół z dokładnością do jednego metra. Uchwała zmieniła sytuację — „podszycającym się” pod górali zabrano dodatek do cen skupu żywca i mleka.

TAKA SIĘ ZAWZIĄTKA ZROBIŁA — mówi sołtys Poznań, Tadeusz Dudzik — że jak jestem na stanowisku od 1953 roku, tak podobnej nie widziałem. — Sołtys traci przy tym swój zwykły, kamienny wyraz twarzy, który odziedziczył po góralskich przodkach wraz z kamienistym gospodarstwem. Dziedzictwo okazało się dzisiaj szczęśliwie położone: wysoko i stromo, wobec czego osobiście mógłby się zawzięta nie przejmować, ale przecież widzi, że źle się dzieje.

— Jeden nastaje na drugiego, patrzy wilkiem, nie ta wieś się zrobiła — wylicza żona sołtysa, która przysiadła z tyłu, pierwszeństwa mężowi nie odbierając. — Jak wesele urządzić, ludzi zaprosić, kiedy każdy żyje sam sobie? Sąsiad z sąsiadem skłócony i krewny z krewnym.

— Wojna domowa — sumuje sołtys.

— A mąż co winien, że dostał „górskie”? Czy kto wiedział, jak się na poziomice załapuje?

— Mnie się nikt nie pytał — cędzi godnie sołtys. — Mówią, że ja osobą urzędową, to się załapałem. Uczciwie mówię: nie mam pojęcia, jak się łapie. Przeczytałem sobie z listy jak inni, żem góral.

Gmina Wiśniowa składa się z siedmiu wiosek, do których wspinąć się trzeba długo i mozolnie krętymi gościncami. Wszędzie ziemie słabe, pola spadziste, horyzont skacze z góry na dół, a jednak tylko pięć wiosek załapało się „na poziomice”, czyli dodatek górski, a dwie — po części. Stąd niezgoda i zawzięta.

— Co, moje ziemie nie górzyste? — wołał Szczygiał. — Ludzie, trzymajcie mnie!

Jednak do trzymania było niewiele, bo ci, co dostali „górskie”, chylikiem do domu się rozeszli, a reszta sama trzymania wymagała.

TAK POZNAKOWICE PODZIELIŁY SIĘ na załapanych i nie załapanych. Gdyby tak wiedzieli, w jakim celu przyjechała kiedyś inżynieria, która się po górach porozbiegała (ale ja zaraz w rzece ujrano, bo był upał), może by się dziś inaczej we wsi działo; doniosłoby się chłopakom jajeczko i jeszcze coś na ząb: życie kochani i dajcie żyć innym. A tak nikogo tamta wycieczka nie obesła. Chłopcy tymczasem, okazało się, poziomica „górskie” dzielili.

Żalapani i nie żalapani zgodnie (choć niezależnie od siebie) doszli do wniosku, że to dzielenie odbyło się jednak metodą losowania, bo innego sposobu nie mogło być, skoro wyszły takie numery.

Szczygiał powiada, że na stare lata przyszło mu przeistoczyć się z kombataną w kombinatora. Musi — zębami zgrzytając — kombinować z tymi, którzy mają dodatek, aby tego bydło sprzedawali, bo więcej im płać. Ale to jeszcze nic. Miał kiedyś wspólne gospodarstwo z krewniakiem. Nie zgadzali się, podzielili więc równo na dwie części. I teraz co? Kuzyn załapany, Szczygiał — nie. Kuzyn góral, a on nie!

— Śmiać się czy płakać? — grzmi Szczygiał przypominawszy sobie kpinki krewniaka, a jego wielka ręka łąduje na stole. Stół zastawiony byle jak; nie ma kobiety w domu. Sam został z synem. Wkrótce może i syn odejdzie. — Tak się dać w konia zrobić! Jak się, ojciec, nie załapać, nie zostanę — straszy.

Szczygiał lubi porządek w życiu; co czarne, to czarne, co białe, to białe. We wszystkim musi być jakaś logika. Teraz całkiem jest skołowany. Szuka gorączkowo przyczyny, która by go pogodziła ze światem: — Może to dlatego, że ja mieszkam pode drogą, a kuzyn nade drogą? — przemysłiwuje i wreszcie oświadcza: — Hodować się nie oplaca, przyszłości nie ma, przed sąsiadami przykro, dzieci ze wsi uciekają. A to wszystko za gryzienie tych kamieni i za kombatanctwo!

Sołtysowi żal sąsiada, ale tak naprawdę to sen z oczu spędza mu

TO SIĘ W GŁÓWIE NIE MIECI

BRAWUROWA

ucieczka

Na dworze słońce raziło ostrym, jaskrawym blaskiem. Przed bramą nowej piekarni więźniowie ładowali chleb. Obok nich, z notesem w ręce, stał nadzorujący załadunek esesman. Cyla zawahała się chwilę.

— Na wprost! — rzuciłem rozkaz.

Wchodząc na główną drogę poszliśmy na lewo i zaraz potem skręciliśmy w prawo, na wąski trakt, obok czworoboku zabudowań piekarni, kierując się ku polom obsianym lnem.

Coraz pewniej czułem się w esesmańskim mundurze. Gdzieś w głębi duszy zaczęła kielkować nadzieja na powodzenie podjętej próby. Polne kwiaty rosnące koło drogi wabiły kolorami tęczy. Aż trudno było uwierzyć, że tu, na ziemi zroszonej potem i krwią, umęczonych ludzi, może wyrosnąć jakiegokolwiek kwiecie.

Doszliśmy do niewielkiego komanda, zatrudnionego przy pogłębianiu przydrożnych rowów. Więźniów nadzorował kapo, pochylony nad sznurkiem naciągniętym na wbitych w ziemię kółkach i sprawdzający pewnie dokładność oznakowania rowu. Usłyszał chyba odgłos stapania moich butów, bo rozprostował się i spojrzał w naszym kierunku. W pierwszej chwili omalże nie zemdlałem z wrażenia: parę kroków przede mną stał — od dawna znany mi i znający mnie także — kapo Herman.

Zreflektowałem się momentalnie, przybrałem możliwie obojętny wyraz twarzy i nie spojrzawszy nawet w stronę Niemca, szedłem dalej przed siebie. Kiedy go wymijałem, Herman zrobił krok w naszą stronę i, zdejmując czapkę, zapytał: — Która jest godzina, panie rottenführer? Moja cebulka fiksuje mi coś ostatnio.

Odczyliłem rękaw munduru, spojrzawszy na zegarek — Kwadrans przed czwartą — odpowiedziałem schrypniętym głosem.

— Herr rottenführer — usłyszałem za sobą — dziękuję!

Zielone ogrody wkrótce pozostały za nami. Zbliżaliśmy się do strefy śmierci, nieosiągalnej dla zwyczajnego więźnia bez niezbędnej tu asysty uzbrojonego wachmana. Z drzewianych wież wartowniczych strzegli przedpola ciemne, oksydowane lufy erkaemów, stojących na specjalnych statywach. Sylwetki wartowników rysowały się ostro na błękitnym tle nieba. W odległości stu metrów, na linii wielkiej postenketty, przy drodze, zastawionej szlabanem, stała niska wieżyczka, osłonięta od góry rodzajem zadaszania, a po bokach obita okrągłakami. Podłoga „budki” górowała z pół metra ponad poziomem gruntu dla lepszej widoczności.

Z prawej strony, za linią posterunku, majaczyły tonące w bujnej zieleni wiejskie zabudowania wysiedlonej wsi Rajsko. Pod daszkiem budki przy szlabanie szarżała postać esesmana. „Pewnie widzi nas stamtąd już dobrze” — pomyślałem. Na nowo zaczęło opanowywać mnie uczucie narastającego niepokoju. Jeszcze sto, sto pięćdziesiąt kroków i nastąpi moment decydujący.

— Cylo, teraz musisz być dzielna — wyszeptalem półgłosem.

Skinęła głową, co było niewątpliwą oznaką jej wewnętrznego spokoju, choć bardzo obawiałem się o jej nerwy.

Za kilkadziesiąt sekund staniemy przy szlabanie. Po raz ostatni gorątkowo porządkowałem w myślach domniemaną scenę mających nastąpić wydarzeń. Wprawdzie na każdą ewentualność miałem przygotowaną odpowiedź, mimo to zdawałem sobie sprawę z mogących przydarzyć się komplikacji. Dyżurujący esesman mógł przecież zaskoczyć mnie pyta-

niem, na które trudno by było szybko a logicznie odpowiedzieć. Mogły też zwrócić jego uwagę nienaturalność i brak swobody w moim zachowaniu, a wtedy mógłby zażądać passierscheinu, którego przecież, z wielu względów, nie byłem w stanie zdobyć.

Mój nowy mundur też nie był bez mankamentów — był zbyt nowy. Najbardziej jednak niepokoiła mnie przepustka, na której przecież dokonałem przeróbek. „Aha, przepustka”, machinalnie dotknąłem prawej kieszonki bluzy i zdrętwiałem. Stanałem w miejscu jak wryty. Nogi uginały się podę mną; drżące ręce bezwiednie poczęły przeszukiwać kieszenie. „Nie ma przepustki! Co teraz zrobić?” Cyla uszła jeszcze z pięć metrów i spostrzegłszy, że stoję, zatrzymała się także. Na szczęście nie zdawała sobie zapewne sprawy z rozmiaru zagrożenia, jakie zawisło nad naszymi głowami. „Przepustka nie mogła mi przecież zaginać” — podpowiadał rozsądek.

Rok 1943. Jerzy Bielecki jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cylę Cybalską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie jak może; jest mu o tyle łatwiej, że esesman Pomplun mianował go kapo. Poza tym niektórzy hitlerowcy zdawali już sobie sprawę z przegranej wojny i wiedzieli, że prawdę o Oświęcimiu zna cały świat, który zapowiedział surowe osądzenie zbrodniarzy, więc złagodlili swój stosunek do więźniów. Z niebывалым rozmachem zaczęli jednak wyniszczać Żydów. Jurek boi się; któregoś dnia może dowiedzieć się, że Cyla również poszła do gazu. Postanawia uciec wraz z nią. Kolega pracujący w magazynach mundurowych zdobywa dla niego ubiór esesmana i przepustkę. Jurek czeka już tylko na dzień, w którym kolor „jego” przepustki będzie się zgadzał z obowiązującym. Wreszcie dzień ten nadchodzi. Jurek przebiera się w strój esesmana i zabiera Cylę „na przesłuchanie”.

Powoli porządkować zacząłem szczegóły zaistniałych dotąd wydarzeń. A więc po włożeniu munduru powinienem przełożyć ją z portfela do kieszeni munduru. I chyba tego nie zrobiłem.

Drżąc ręką sięgnąłem po portfel; przerzuciłem skórzane przekładki. „Jeeest!” Doznałem ogromnej ulgi, choć napięcie nerwów pozostało. Biorąc, niczym po ciężkiej pracy, głęboki oddech, włożyłem przepustkę do kieszonki i otarłszy z czoła pot ruszyłem w dalszą drogę.

Szedłem, ale najchętniej siadłbym na skraju drogi i długo odpoczywał. Bałem się, że esesman z budki mógł zauważyć ten przymusowy postój, i nękała mnie myśl, że prysnął jak mydlana bańka mój względy dotychczas spokój. Pozostało jeszcze najwyżej czterdzieści, a może pięćdziesiąt kroków. Już zupełnie wyraźnie znać było srebrne obszywki munduru, siedzącego w cieniu swej budki, esesmana. Był z gołą głową i zdawało się, że patrzy w naszą stronę.

Jeszcze dwadzieścia kroków.

Esesman wstał. Obciągnął bluzę, bez pośpiechu zapiał guzik kołnierza, wyciągnął zza pasa furazerkę i spokojnie włożył na głowę. Poprawił jeszcze poluzowany pas i zstąpił z podwyższenia na ziemię, kołyszając się na piętach.

Cyla zatrzymała się przy szlabanie. Na trzy, a może cztery kroki przed tablicą „Kontrollstelle” zatrzymałem się przepiślowo i wyrzuciwszy rękę ku górze, nie swoim głosem zachrypiałem: — Heil Hitler, unterscharführer!

— Heil Hytl — odburknął hitlerowiec.

Odpiałem klapkę kieszeni i służbiście podsunąłem Niemcowi złożoną we czworo przepustkę. Esesman wziął ją spokojnie i nie okazując pośpiechu, rozłożył papier. Nie wiem, jak długo stał tak bez ruchu z oczami utkwionymi w sfalszowany dokument, ale dla mnie czas przestał już mieć realny wymiar.

Spojrzał na Cylę, popatrzył na mnie, znów w przepustkę i zapytał: — Z powrotem do komanda Budy?

— Tak, unterscharführer! — odpowiedziałem.

Jeszcze raz spojrział na przepustkę, a potem złożył ją bez pośpiechu i powolnym ruchem podał mi dokument. Chowając papier nie mogłem przepchnąć guzika przez ciasną dziurkę kieszeni, a gdy się to wreszcie udało, „zahajlowałem”, stuknąwszy służbiście obcasami. Esesman, robiąc przejście, cofnął się na pobocze.

Wolność stanęła przed nami otworem.

Cyla ruszyła pierwsza, tak nakażywał regulamin. Przed nami ukazała się wstęga szosy, a za nią — zielone łąki i pastwiska. Dokoła było zupełnie pusto; nigdzie nie było widać żywej duszy. Tylko na niedalekich mokradłach, szukając żeru, brodził majestatycznie bocian.

Polna dróżka urwała się przy szosie, a pod stopami zachrzęścił żwir na utwardzonej drodze.

— Skręcamy w prawo! Idziemy szybciej! — rzekłem do Cyli.

Przyspieszyliśmy. Teraz dopiero odważyłem się zerknąć ostrożnie, kątem oka, w kierunku postenketty. Esesman siedział już w budce pełniąc spokojnie swoją służbę.

Każdy krok oddalał od obozu, ale też równocześnie zbliżał nas do fol-

Platforma przejechała.

— Skręcamy! — zdecydowałem, dostrzegłszy ścieżkę wijącą się ledwo widocznym śladem w stronę sporej kępy olszyny, rzuconej jak ciemna plama wśród traw ukwieconej łąki. Przedzierając się między gęstwą popłatanych gałęzi trafiłszy niespodziewanie na małą polanę, zarosniętą chwastami i wybujałym sitowiem.

Cyla zatrzymała się i odwróciwszy się ku mnie, przywarła twarzą do mej piersi. Spomiędzy ściśniętych wzruszeniem warg dobył się cichutki skowyt, a jej szczupłe, dziewczęce ciało zadrgało tłumionym łkaniem.

Dłoń moja bezwiednie gładziła po części jej lśniące, kruczoczarne włosy, z których chusteczka zsunęła się na ramiona.

Do pasma falującej wikliny było jeszcze około pół kilometra. Była to odległość niewielka, ale należało się spieszyć, bowiem w razie pościgu tu, na łące, odkryto by nas bez trudności. Krzewy wikliny były pewnym schronieniem, doskonale kryjącym przed okiem prześladowcy. Zagrożenie stanowić mógł tylko fakt, że rejon Soły był dla uciekiniera kierunkiem jak najbardziej nęcącym, o czym władze obozu też, niestety, wiedziały.

Dwukrotnie trafiłszy nad stromy i urwisty brzeg rzeki. Niecierpliwie się coraz bardziej w obawie, by całkiem nie stracić orientacji, gdy wreszcie, dość nieoczekiwanie, stanęliśmy przed gęstą, rozległą kępą wikliny, bogato przerosniętą dzikim chmielem.

— Tu — wyszeptalem uradowany.

Ostrożnie, aby nie łamać cienkich witek, Cyla wkroczyła pierwsza w głąb zagęszczonej wikliny, ja zaś, idąc tyłem w ślad za nią, maskowa-



„Demokrata” 1943

warcznego komanda w odległych o jakieś trzy kilometry Budach. Okoliczność ta przypominała o dalszym zachowaniu czujności, bowiem trasa ta uczęszczana była często przez esesmanów. Nietrudno też było natknąć się niespodziewanie na którąś z lotnych kontroli, których sporo kręciło się po okolicy.

Uszliśmy z pół kilometra, gdy droga lekko skręciła w lewo, a potem znów w prawą stronę. Czas już, aby rozejrzeć się za jakąś boczną drogą lub ścieżką, która prowadziłaby w kierunku pół i zielonych łąk, leżących po lewej stronie szosy. Instynkt ostrzegał, aby bezzwłocznie opuścić niezbyt bezpieczny trakt i tam właśnie szukać schronienia, tym bardziej że falująca wiklina, gęsto porastająca brzegi Soły, widokiem swym ciągnęła niby magnes.

Raptem Cyla zwołniała kroku. Równocześnie dostrzegłem, że w odległości kilkudziesięciu metrów przed nami, z bocznej uliczki, wyjechała — zaprzężona w dwa wypasione konie — platforma. Woźnica w mundurze esesmana trzasnął z bicia i ogumiony wóz bezzwłocznie potoczył się w naszą stronę. Przejornie zeszliśmy na skraj drogi, gdy pojazd się zbliżył. Spojrzałem na siedzącego w koźle hitlerowca i z przerażeniem rozpoznałem w nim sturmana Wolfa z obozowego Landwirschaftu. Z zainteresowaniem popatrzył w stronę Cyli, dłuższy czas nie spuszczał z niej wzroku. Wiedziałem, że znał ją dość dobrze z czasów jej pracy w magazynach. Mnie, na szczęście, zdawał się nie dostrzegać.

lem — prostując nadłamaną gałązkę i podnosząc zgniecioną trawę — ślady wejścia do „schronu”. Pośrodku owej zbawczej kępy nogami wydeptaliśmy koliste miejsce, w którym, niby w bocianim gnieździe, usadowiliśmy się bardzo wygodnie.

— Wiesz, co mnie cieszy? — odezwał się szeptem. — Od olszynowego lasku do samej prawie wikliny szliśmy po podmokłej łące i gdyby nawet esesowcy wprowadzili do akcji swoje psy, trop musiałby urwać się na tym mokradle.

Na wzmiankę o esesmańskich wilczurach Cyla zaniepokoiła się; uniosła ku ustom drżącą rękę i nerwowo poczęła ogryzać paznokcie.

Do diabła! Niepotrzebnie wygadałem się z tymi psami, zapominając, że ubiegłego roku Cyla w Brzezince straciła przyjaciółkę, poszarpaną przez esesmańskiego wilczurę.

Sporo upłynęło czasu, nim dziewczyna powróciła do względnej równowagi.

Mogło być około ósmej, gdy w wieczorną szarugę wdarł się, słaby z początku, lecz potężniejszy coraz bardziej, ryk obozowej syreny.

Ostrożnie, jak tylko było można, unieśliśmy się na nogi. Miejsie ścięryśmy zupełnie od długotrwałego bezruchu. Rozgarniając wiklinowe gałązki ostrożnie opuściliśmy kępę.

JERZY BIELECKI



„KOŹLAK”

z Tyszek Wądołowa

Wiatraki były kiedyś nieodłącznym elementem pejzażu polskiej wsi. Do dzisiejszych czasów przetrwało ich niewiele; tak się już dzieje, że obiekty gospodarcze niszczeją, gdy przestaną pełnić swoją funkcję.

„Kozłaki” ustawiano na wzniesieniach. Oś budowlę stanowił drewniany słup zwieńczony czopem, pozwalającym na obracanie całego wiatraka zależnie od kierunku wiatru. Cała konstrukcja opierała się na rusztowaniu z potężnych belek; łączone przy pomocy odpowiednich naciągów — krzyżowały się, tworząc formy nazywane przez budowniczych „kozłami”.

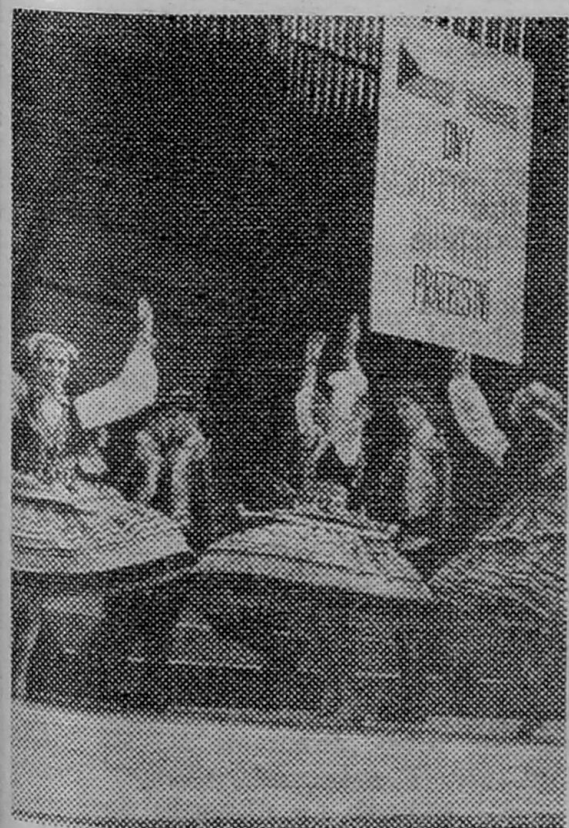
„Kozłak” z Tyszek Wądołowa należy do Bolesławy Suchockiej. Zbudowano go w roku 1870 na fundamencie z kamienia polnego; dach pokryto gontem. Od wielu lat jest nieczynny, ma tylko jedno skrzydło. Działaniu czasu oparły się tylko schody wewnętrzne.

ALICJA CHOJĘCKA



HELENA TYSZKO, linoryt

NASI W TEPLICACH



W czeskim mieście Teplice przedsiębiorstwo „Budomex-Kalobeton” wznosi hutę szkła, która produkować będzie szyby samochodowe. Z okazji zakończenia budowy drugiego oddziału huty oraz Dni Przyjaźni obu krajów — w Teplicach wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”. W czasie koncertu (5 września) zaprezentował cztery suity (w tym „Suitę Kurpiowską”) oraz groteski ludowe. (mak)

Fot. CZESŁAW ZEGAROWICZ



Nowy sezon artystyczny 1988/89 rozpoczęła Łomżyńska Orkiestra Kameralna 15 września. Koncert odbył się o godz. 18.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego. Gościem wystąpiła młoda pianistka, Abdullina Guzel, pochodząca z Kazania, gdzie ukończyła średnią szkołę muzyczną. Studiowała następnie w Moskwie, po czym powróciła do rodzinnego miasta i wykłada w konserwatorium. Z form koncertowania odpowiada jej najbardziej kameralistyka.

Orkiestrę prowadził Sergiusz Karłagin — dyrygent pochodzący z Leningradu, który od 8 lat związany jest z Kazańską Filharmonią.

Koncert rozpoczął się „Uwerturą włoską” Franciszka Schuberta, który swoimi pieśniami stworzył epokę romantyczną. Powolny wstęp „Uwertury” miał słabą intonację, a nieśmiałe wejścia grupy dętej drewnianej obniżyły całkiem wartość muzyczną tego fragmentu. Trochę lepiej zabrzmiała Orkiestra, kiedy utwór przeszedł w część zasadniczą, gdzie było żywe tempo i większe nasycenie dźwięku.

Symfonia D-dur „Praska” KV 504 Wolfganga Amadeusza Mozarta (ukończona 6 XII 1786 r., a wykonana po raz pierwszy w styczniu następnego roku w Pradze) była następną pozycją programu inauguracyjnego koncertu. W dłuższym wstępnym Adagio, a także w melodyce i rozwijaniu motywów, widoczny jest tu związek z najstarszym z klasyków wiedeńskich, Józefem Haydnem. W trzyczęściowej symfonii bez menueta, gdyż dzieło zostało napisane we-

SKALA WRAŻEŃ

dług wzoru symfonii włoskich XVIII wieku, słycać echa oper Mozarta: „Wesele Figara” i „Czarodziejski flet”. Niepewny intonacyjnie, powol-



ny wstęp przeszedł w żywą część I, gdzie przetworzenie, jak i solo obójowe było nieciekawe. II część, Andante, grano nieco za wolno, co znowu odbiło się na intonacji i nierównych wejściach poszczególnych grup instrumentalnych. Najlepiej wypadła część III, pełne temperamentu, ruchliwe Presto.

Po przerwie wystąpiła Abdullina Guzel, w której interpretacji ponownie zabrzmiał w Łomży I koncert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina. (Melomani mieli go okazję słuchać w wykonaniu Marii Koreckiej-Szoszkowskiej 9 czerwca br.). Ten wspaniały koncert, bogaty w rysy osobiste, pełen figuracji i ornamentów, przyniósł słuchaczom w nastrój epoki romantycznej. Wyższe wymagania techniczne I części solistka pokonała z dużą swobodą. Część II (Larghetto) pozwoliła przeżyć chwile wzruszeń dzięki temu, że pierwszy temat to jedna z piękniejszych melodii Chopina, którą solistka wykonała z dużą ekspresją, co świadczy o jej ogromnej wrażliwości muzycznej. Przejmująco zabrzmiał także dramatyczny recytatyw fortepianu na tle tremola smyczków (mógłby być trochę żywszy).

W części III Allegro vivace-rondo, opartej na dwóch zasadniczych tematach, kujawiakowym refrenie i mazurkowych epizodach, brakowało słowiańskiego temperamentu, który oddawałby w pełni charakter finału. Udany tym razem dwukrotny sygnał rogu dał znak do rozpoczęcia popisowej kody. Orkiestra w tym utworze wypadła dobrze, co w sumie spowodowało, że koncert przyjęto gromkim brawami. Kilkakrotnie wychodzili się kłaniać goście z Tatr. Bisu jednak nie było.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

Zaczynał jako współorganizator Policji Państwowej; później pracował w departamencie bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie zajmował się ochroną wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Należał do współprojektantów systemu administracyjnego przedwojennej Polski; trudnił się także

ZAMIAST RECENZJI

MIEJSCE NA COKOLE

szkoleniem starostów, czyli kierowników administracyjnych powiatów. W końcu sam wyładował na urządzie starosty, najpierw w Gnieźnie, później w Bydgoszczy, gdzie zastała go druga wojna światowa.

Ogromne doświadczenie i... jakże inne od dzisiejszego! Wtedy administrację określano mianem służby publicznej, dzisiaj zredukowano do tzw. „sfery obsługi ludności” i sprowadzono do roli wykonawcy centralnych decyzji według centralnych rozdzielników. Starosta prowadził wówczas politykę przez duże „P”. Musiał stale lawirować między rządem i opozycją, przemysłowcami i ziemiaństwem, chłopami i robotnikami, nacjonalistami i mniejszościami narodowymi, armią i Kościołem itd., a przy tym realizować politykę państwa.

Młode państwo polskie nie ustrzegło się tzw. dziecięcej choro-

by niepodległości. Jest nią przekonanie, że skoro państwo jest dobrem najwyższym, to wszystko, co czyni, robi szybciej i lepiej niż prywatny obywatel. Prowadzi to do rozbudowywania biurokracji ponad rozsądne granice i odbierania inicjatywy prywatnej coraz to nowych dziedzin gospodarowania i aktywności społecznej. Julian Suski, choć sam wysoki urzędnik, dostrzega, że: „Nacisk przepisów i ustaw na społeczeństwo był tak wielki, że w drugiej połowie dwudziestolecia niemal uniemożliwiał rozwój gospodarczy społeczeństwa”. Dobry starosta był piorunochronem wśród „burzy przepisów”; zawieszal najgłupsze z nich, a najczęściej tolerował ich nieprzestrzeganie.

Po wojnie autor znalazł się w Kanadzie; gdzie po krótkiej pracy w charakterze konduktora autobusowego powrócił do administracji. Z czasem stał się znanym konsultantem w dziedzinie służb miejskich, reorganizował administrację w wielu miastach Kanady i Stanów Zjednoczonych. Osiągał to, że mimo rozwoju miast — liczba etatów urzędniczych nie rosła. Pełnił funkcję wiceprezesa kanadyjskiego Związku Pracowników Samorządowych oraz wiceprezesa Związku Burmistrzów Miast Kanadyjskich. Tak więc mamy do czynienia z jedynym chyba polskim specjalistą od administracji, któremu się powiodło w praktyce, tyle że — jak zwykle — za granicą.

IAN ONISZCZUK

JULIAN SUSKI: „W służbie publicznej na dwóch kontynentach”. Wydawnictwo Polonia, Warszawa 1988.

prezentacje





"BELA PUPA"

Czarno-szaro-biała okładka, na niej jakby odbity negatyw zdjęcia muzyków, całość rozmazana, ale z wyraźnymi napisami: „KORA-PUDELSI” i „Bela Pupa”. To pseudonim znanej wokalistki, nazwa towarzyszącego jej zespołu i, oczywiście, tytuł płyty.

Kora, była (a może jeszcze jest?) wokalistka „Maanam”, postanowiła tym razem sprawdzić się w zupełnie innym repertuarze, z zupełnie innym scenicznym image’u.

Autorem wszystkich tekstów na tej płycie jest Piotr Marek — legendarna postać Krakowa, poeta (?), oryginał, dusza towarzystwa. Przez niektórych nazywany następcą Stachury, przez innych błaznem. Popelniał samobójstwo na dwa i pół roku przed ukazaniem się tego krążka. Jemu właśnie — Piotrowi Markowi — płytę tę zadedykowano. Nie polecam jej zupełnie ludziom, którzy przywykli do prostych tekstów o trawie, kwiatkach i ptaszkach oraz zwolennikom muzyki łatwej i prostej, nie polecam tego albumu wielbicielom Eleni, „Papa Dance” czy „Lady Pank”. Polecam „Bela Pupę” młodym i myślącym konsekwentnie, wiedzącym, o co w tej chwili w polskiej muzyce chodzi.



Zgodnie z obietnicą następną porcja adresów do wielkich gwiazd estrady. Spróbujcie napisać.

SKARB FANA

SABRINA
c/o Managint
Via Piavi 24
Genova, Italia

„THE CURE”
c/o Fiction Rec.
28 Ivor Place
London NW 1 6DA
Great Britain

„WET WET WET”
c/o Phonogram
Postfach 104909
2000 Hamburg, RFN

GEORGE MICHAEL (na zdjęciu z panienką)
c/o CBS, 17-19 Soho Square
London W1/England

PATRICK SWAYZE
c/o John West
3rd Street, Suite 650
Los Angeles, Ca. 90048
USA

„A-HA”
The Official Information Service
Winterland Rock Express,
P. O. Box 203
GB — Watford WD1 3YA

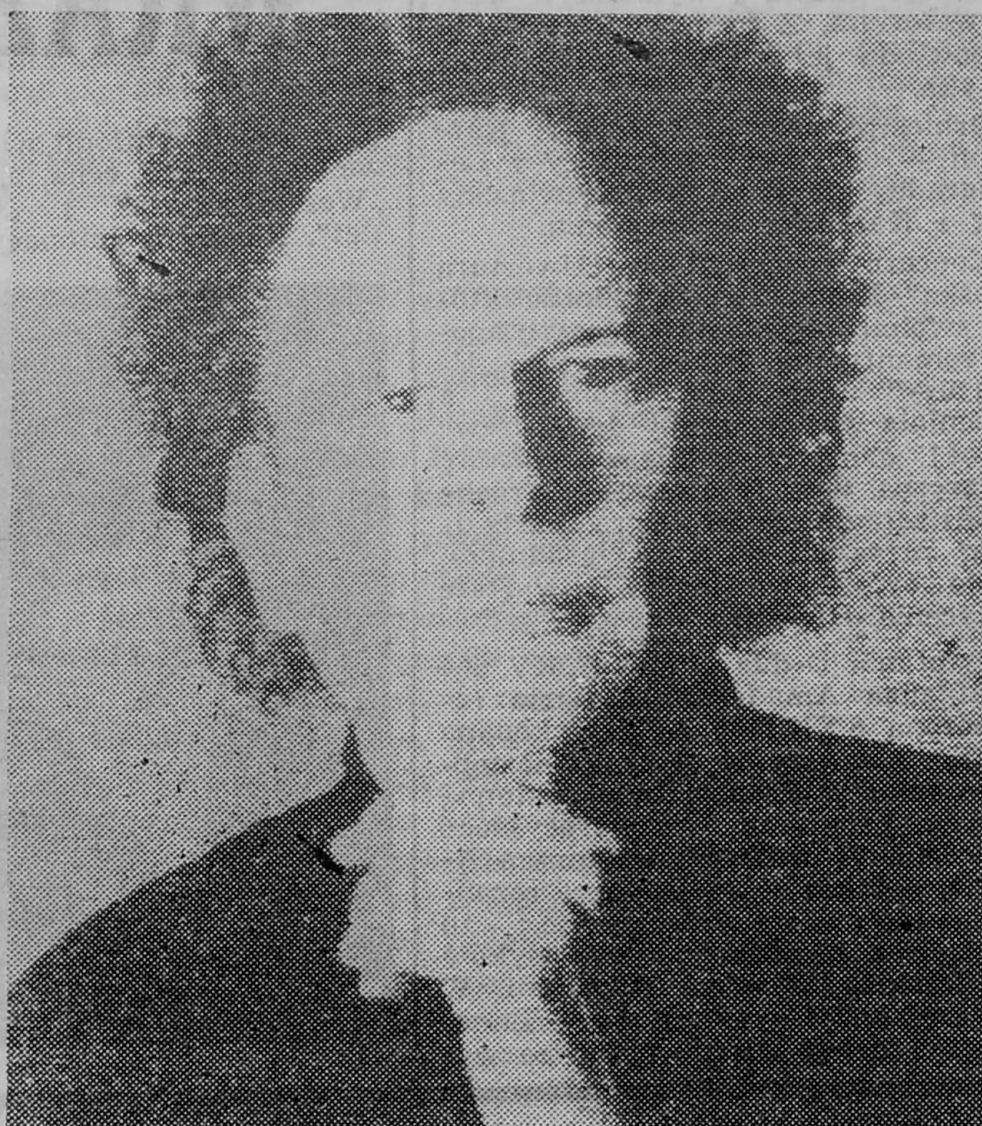
„MARILLION”
197 Sandycorn Rd.
Richmond
Surrey/England

Wszyscy chyba znamy Artę Garfunkela, połowę słynnego duetu „Simon and Garfunkel”, wszyscy też wiemy, że Artowi nigdy nie wiodło się jako solista. Druga połowa wielkiego duo, Paul Simon, od chwili rozwiązania duetu, zdążył nagrać trochę płyt i przede wszystkim osiągnąć wielki sukces jako solista LP „Graceland”.

Pewnie mu pozazdrościł tych sukcesów Art, bo ostatnio na rynku pojawił się jego nowy krążek zatytułowany „Lefty”. Nikt nie spodziewał się, że po tylu latach ciszy Art jeszcze potrafi cokolwiek zrobić i przypomnieć o sobie publiczności, od której kiedyś nie mógł się opędzić. „Lefty” jest dobrą, profesjonalnie zrobioną płytą. Pracowali przy niej tak znakomici muzycy jak Steve Lukather, David Foster, Nicky Hopkins, Jeremy Steig i słynny Michael Brecker.

Czy Art chciał po cichutku wślizgnąć się na estradę i sprawić wrażenie, jakby nigdy z niej nie schodził? Nie udało się. Wszyscy zauważyli nową produkcję Garfunkela, a Paul Simon, który nigdy nie wierzył w zdolności i siłę przebicia „swojej drugiej połowy”, gdy usłyszał „Lefty”, ponoć aż usiadł z wrażenia. Zabrał się więc ostro do pracy, twierdząc, że nie może być gorszy od Artę.

CICHY POWRÓT?



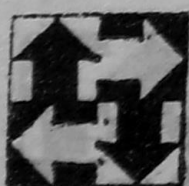
„PROVISION”

— taki tytuł nosi nowy album zespołu „Scritti Politti”. Grupa pojawiła się na estradzie w 1982 roku, promując swoją debiutancką płytę „Songs To Remember”. Potem ukazał się następny krążek — „Cupid and Psyche”, a teraz mamy wspaniały album „Provision”.

„Scritti Politti” tworzą: Green Gartside, David Gamson i Fred Maher.

Dziś „Dirty Diana” z repertuaru Michaela Jacksona

Och nie...och nie...och nie...
Nigdy mnie
nie zatrzymasz
Więc przestań na mnie naciskać
Znam każdy twój ruch
więc zostaw mnie w spokoju
Byłem tu wcześniej
lecz byłem zbyt ślepy, by dostrzec
Ze uwodzisz każdego mężczyznę
Ale tym razem mnie nie uwiedzisz
Ona mówi O.K.
Hej, kochanie, rób co ci się podoba
Ale to ja mam to, co ty byś chciał
Jestem tą rzeczą, której potrzebujesz
Spojrzała mi głęboko w oczy
dotyka mnie, by mnie zachęcić
Mówi, że nie ma odwrotu
Schwytała mnie w swoje serce
Zła Diana...
Zostaw mnie w spokoju
Podobają jej się chłopcy z zespołu
Więc kiedy przyjadą do miasta
Jest fanem każdego muzyka
Gdy opadnie kurtyna
Czeka przy wyjściu dla artystów
Na sławnych ludzi
Którzy obiecują
fortunę i sławę, życie
tak bez trosk
Ona mówi O.K.
Hej kochanie, rób co chcesz
Będę w nocy twoją kochanką
Będę kaprysem, z którego będziesz
mógł szydzić
I nie obchodzi mnie co mówisz
Mam ochotę przekroczyć wszelkie granice
Będę dla ciebie wszystkim
Jeśli robisz ze mnie gwiazdę
Zła Diana...



Pierwsza dekada września obfitowała we włamania i kradzieże — większe, mniejsze oraz dziwne.

Do garażu Ochotniczej Straży Pożarnej w Rydzewie przez okno raczej weszli niż się włamali, bo szyby po prostu nie było, amatorzy darmowej benzyny. „Osuszili” motopompę i samochód bojowy.

Wybijając szyby w siedmiu domkach na ogródkach działkowych przy Poznańskiej złodzieje spłądowali altany, ogolacając je z odzieży roboczej, narzut, obrusów, zastawy stołowej oraz drobnych narzędzi. Worek z tymże łupem odnaleziono ukryty na terenie działek. Milicja przesłuchuje dwóch podejrzanych.

W Zambrowie ktoś się włamał do garażu Jana K. i uprowadził mu komara.

W pewnej łomżyńskiej piwnicy wyrwany został skobel i wyniesiona terrakota i brzoza mozaika. Piwnica należała do Elżbiety G., a „towar” do Małgorzaty D., sąsiadki G. zresztą.

Z Warszawy w rodzinne strony przyjechał pewien właściciel syreny. Odwiedził w Drogoszewie matkę, a w Skarżynie — dyskotekę. O 7.35 zgłosił w zambrowskim RUSW-ie zaginięcie swojego samochodu. Kwadrans wcześniej owa syrenka została odnaleziona przez zambrowską „drogówkę” przy drodze do Wądołków. Uszkodzona, leżała na dachu. Były w niej dokumenty wozu i inne drobiazgi. Zginęły jedynie kluczyki. Nie ustalono, by w okolicy pojawił się zraniony czy zszokowany amator przejażdżki cudzą syreną.

Fatalnie skończyła się braterska wymiana zdań między Janem i Henrykiem K. na przystanku PKS-u w Ptakach (gm. Turośl). Jan K. uderzył Henryka w twarz tak niefortunnie, że w rezultacie pozabawił go jednego oka.

Wskutek zwarcia instalacji elektrycznej spłonął w Łętownicy (gm. Szumowo) drewniany dom kryty słomianą strzechą. Spłonął też, ustawiony w łomżyńskim ogródku jordanowskim barakowóz rzemieślnika wraz z jego narzędziami.

Na skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Sikorskiego w Łomży doszło do kolizji „malucha” z ładą. Kierujący fiatem chciał skręcić i uderzył ładę, która go właśnie wyprzedzała. Samochody ucierpiały na około pół miliona złotych, kierowcy mają lekkie zadrapania i pewnie nierozstrzygniętą kwestię, kto zawinił. Notabene, obserwując jak kierowcy (również zawodowi) używają migaczy, dziwić się jedynie można, że wypadki nie są stoker częstsze. To, że samochód skręca, poznaje się najczęściej po tym, iż jest on właśnie w połowie tego manewru, a w jego fazie końcowej zaczyna się (zamiast kończyć) sygnalizowanie zamiaru.

Coraz niebezpieczniejsze zaczynają być furmanki. Zmierzch zapada coraz szybciej, one natomiast jeżdżą po drogach również po zapadnięciu zmroku i — niestety — bardzo często oświetlone źle lub wcale. Wiesław S. na przykład prowadził swój samochód pewnie z szybkością 90 km na godzinę, gdy dostrzegł białe światło. Sądząc, że zbliża się z przeciwną jakimś motocyklem, zmienił światła na krótkie. Po chwili ze zdziwieniem stwierdził, że rzekomy jednoślad to furmanka, na dodatek tuż przed nim. Skończyło się na nerwach, gdyż nie zawiódł refleks, hamulce i nie było trzeciego pojazdu na drodze.

Natomiast 23-letni motocyklista, Sławomir M., jadący w deszczowy, wrześniowy wieczór ze wsi Złotorya—Nowa Parcel po dostrzeżeniu furmanki wpadł w poślizg i wyrzucił się tuż przed konnym pojazdem. Woźnica nie dał się ponieść emocjom: wyminał leżącego chłopaka i pojechał w kierunku wsi Gaczkowo. Sławomir S., m. in. ze złamanymi kośćmi nadgarstka, został przewieziony do szpitala w Ostrowi, a milicja szuka „dzielnego” furmana.

„Daję ci noż”

W „Kontaktach” przeczytałam tekst „Daję ci noż”, w którym zobaczyłam szansę dla siebie.

Mam 42 lata, czwórkę dzieci na utrzymaniu i jestem chora, jak twierdzą lekarze, na ogólną nerwicę. Sama nie mogę się z niej wyliczyć. Miewam napady takich bólów, że nie chce mi się żyć. Proszę więc o umożliwienie mi kontaktu z Polskim Towarzystwem Psychotronicznym. Będę czekała na pomoc.

TEODOZJA Z
Tarnów

★

W tygodniku przeczytałam artykuł „Daję ci noż”, który bardzo mnie zainteresował.

Mam chorą mamę, której życie jest zagrożone. Moja rodzicielka choruje na serce, a dwa lata temu miała zawał. Od tamtego czasu czuje się bardzo źle i ma częste ataki.

Wierzę w to, że można własną psychiką oddziaływać na innych ludzi i w ten sposób im pomagać. Proszę więc o adres pana Lecha Stefańskiego.

LUDWIKA K.
Ciechanowiec

OD REDAKCJI: spełniamy prośbę naszych Czytelników i wszystkim zainteresowanym podajemy adres Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego: Warszawa, ul. Noakowskiego 10 m 54, tel. 25-87-95. Tam też przyjmują bioenergoterapeuci. Zyczymy powodzenia.

uroku dojeżdżania

Problem, który opiszę, dotyczy mnie i moich kolegów. Wszyscy razem dojeżdżamy do pracy do Grajewa z miejscowości Białasze-wo autobusem relacji Radziłów—Grajewo.

likwidacja kiosku

W rubryce „Z bocznych tras” („Kontakty” nr 34/88) ukazała się notatka, dotycząca uruchomienia kiosku „Ruchu” w Rosochacie Kościelnym. W związku z tym RSW „Prasa-Książka-Ruch” Oddział Wojewódzki w Łomży informuje, że w wyniku przeprowadzonej atestacji w trzecim kwartale ubiegłego roku kiosk w Rosochacie Kościelnym nie uzyskał atestu. Średni miesięczny obrót za 1987 rok w tym punkcie wyniósł 93 tysiące złotych, a średnie miesięczne wynagrodzenie ukształtowało się w wysokości 6232 zł. Kiosk został więc wyrejestrowany z działalności handlowej. Do chwili jego likwidacji przez kilka miesięcy stał nieczynny z powodu braku obsady. Po podjęciu decyzji o likwidacji tego punktu sprzedaży detalicznej, w grudniu ubiegłego roku kiosk został zabrany. Oddział Wojewódzki nie zamierza wznowić działalności powyższej placówki.

Mgr LUCJA KAROLCZUK
zastępca dyrektora Oddziału
Wojewódzkiego RSW w Łomży

komunikacja w miarę możliwości

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę („Kontakty” nr 36/88) dykcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży informuje, że komunikacja na trasie Łomża—Czaratoria—Łomża została uruchomiona w miarę naszych możliwości eksploatacyjnych, a więc poza godzinami szczytu przewozowego, czyli po godzinie ósmej. Obecnie nie mamy możliwości dostosowania jej do godzin rozpoczęcia nauki w szkole w Miastkowie.

Wniosek Urzędu Gminy w Miastkowie, nadesłany 29 sierpnia bieżącego roku i dotyczący zmiany godzin odjazdu, został przyjęty i rozpatrzony będzie podczas prac związanych z opracowaniem rozkładu jazdy na lata 1989/90. O sposobie jego załatwienia będziemy mogli powiadomić w listopadzie bieżącego roku, po ustaleniu nowego rozkładu jazdy autobusów.

Nieprawdą jest, że w soboty i niedziele wieś Jakać Dworna nie ma połączenia z Łomżą. W te dni kursują następujące autobusy: Łomża—Gostery o 6.20 i 15.35, Łomża—Ostrów Mazowiecka o godzinie 11.30 oraz Łomża—Jakać Dworna o 18.00. Powracają one do Łomży i odjeżdżają z Jakać Dwornej w godzinach: 7.15, 17.35, 18.55 oraz 18.45.

Mgr inż. WLADYSŁAW LACH
dyrektor Oddziału KPKS
w Łomży

Otóż 29 sierpnia bieżącego roku o godz. 6.00 staliśmy na przystanku PKS w Białaszewie. Oczekujących było razem 14 osób. Dwie osoby stały osobno, a pozostali tworzyli jedną grupę. Kiedy nadjechał autobus, zatrzymał się przy dwóch osobach, zabrał je i odjechał. Pozostali, oddaleni o około 10 metrów, udali się w kierunku autobusu, ale nie zdążyli wsiąść. Jeden z kolegów chwycił nawet za klamkę, ale pęd ruszającego pojazdu odrzucił go na chodnik. W autobusie były wolne miejsca i wszyscy byśmy się zmieścili. Ja i moi koledzy posiadamy aktualne bilety miesięczne, zarejestrowane przez PKS właśnie na wyżej wymieniony kurs.

Takie wypadki, kiedy autobus nie zatrzyma się na przystanku, zdarzają się bardzo często. My wówczas tracimy czas i pieniądze, bo spóźniamy się do pracy, a za to kierownicy potracają nam premię. Bywa, że jesteśmy zmuszeni dojeżdżać do pracy taksówką, bo następny autobus jest dopiero o godzinie 7.15.

Uważamy, że trzeba w końcu wyjaśnić, kto jest dla kogo: nos dla tabakierki czy tabakiera dla nosa. Liczymy, iż kompetentne władze wyjaśnią na łamach „Kontaktów” ten nurtujący nas problem.

CZYTELNICZY Z BIALASZEWA
(11 czytelnich podpisów)

podziękowanie

Za pośrednictwem tygodnika „Kontakty” serdecznie dziękuję panu ordynatorowi I Oddziału Wewnętrznej Wojewódzkiej Szpitala Zespołowego w Łomży oraz lekarzom i całemu personelowi medycznemu, który opiekował się chorymi, leżącymi na sali numer 4.

Wszystkim pracownikom tego Oddziału życzę dalszych osiągnięć zawodowych, a w życiu rodzinnym i osobistym pomyślności.

STANISŁAW BIALOBRZESKI
Łomża

„Niedopekliwość”

Chciałbym odnieść się do bardzo trudnego problemu, jaki w artykule „Niedopekliwość” („Kontakty” nr 29/88) podejmuje red. Alcja Niedzwiecka.

Przepisy prawa wyraźnie określają, komu i w jakiej kolejności należy przydzielać lokale kwaterynkowe. Jasno też precyzują wymagania formalne, jakie powinien wypełnić urząd. Zgodnie z uchwałą nr 4 Rady Ministrów z dnia 12 stycznia 1987 r. w sprawie najniższego wynagrodzenia w uspołeczniowanych zakładach pracy, przy przydziałach mieszkań komunalnych (o takie ubiega się rodzina Wachników) obowiązuje dochód miesięczny na członka rodziny nie przekraczający kwoty 9 tys. zł. Obowiązujące przepisy nie przewidują również możliwości przekazywania gospodarstw rolnych w zamian za mieszkanie ani też nie uzależniają przekazania gospodarstwa rolnego od uprzedniego zapewnienia mieszkania. Przydział mieszkań w takich przypadkach może nastąpić na ogólnych zasadach obowiązujących w spółdzielczości mieszkaniowej lub przy przydziale mieszkań komunalnych.

W miejscowościach nie objętych szczególnym trybem najmu, a taką jest wieś Zaskroździe, potrzeby mieszkaniowe mogą być zaspokajane w trybie tzw. wolnego najmu. Każda zatem zainteresowana przydziałem mieszkania osoba winna podjąć we własnym zakresie starania o wynajęcie go u osób prywatnych. Dotyczy to również osób zamieszkujących w domach zagrożonych lub pozabawionych mieszkań wskutek klęski żywiołowej albo pożaru. Ta grupa osób może jedynie skorzystać z pomocy organu administracji państwowej w przypadku, gdy właściciele domów odmawiają im wynajmu pomieszczeń. Natomiast stan zagrożenia budynków powinien być stwierdzony w trybie przepisów o państwowym nadzorze budowlanym. Chodzi o wykonanie przez uprawnione osoby ekspertyzy o stanie technicznym budynku.

Sytuacja mieszkaniowa na naszym terenie i w naszych zasobach jest bardzo trudna. Dysponujemy bowiem tylko mieszkaniami z tzw. ruchu ludności, a ich użysk w ciągu roku jest znikomy w stosunku do istniejących potrzeb. Gdy nie ma wiele do podziału, a liczba chętnych szybko wzrasta, wszelkie nieprawidłowości budzą zrozumiałe oburzenie społeczne.

Szukając w tym społeczeństwie uwarunkowań fizycznych i prawnych, rozwiązania rze-

apel do absolwentów

Politechniki Białostockiej

Jest już Was — posiadaczy dyplomu magistra inżyniera, wydanego przez Politechnikę Białostocką — przeszło osiem i pół tysiąca. Mieszkacie w różnych miejscowościach, zajmujecie się różnymi sprawami, zdobyliście najróżniejsze doświadczenia życiowe. Wasze losy nie są Uczelni obojętne.

Po raz pierwszy w swej historii Politechnika Białostocka wraz z Instytutem Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego podejmuje badania swych absolwentów. Chcemy poznać Wasze drogi życiowe, a jednocześnie skorzystać z Waszego doświadczenia dla oceny działalności dydaktyczno-wychowawczej Uczelni. Za pośrednictwem poczty kierujemy do absolwentów z lat 1978—1987 kwestionariusz ankiety samowolnej z prośbą o jego wypełnienie i odesłanie na następujący adres: Zakład Nauk Społecznych PB, ul. Wiejska 45a, 15-361 Białystok. Nasze listy nie dotrą zapewne do wszystkich adresatów, bo nie dysponujemy adresami wszystkich absolwentów. Wszyscy natomiast niezależnie od roku ukończenia Politechniki Białostockiej i rodzaju studiów, mogą nadsyłać do końca października wypowiedzi o charakterze osobistym. Oczekujemy wypowiedzi na temat przebiegu kariery zawodowej, sukcesów i porażek, oceny przygotowania do pracy, refleksji o zawodzie inżyniera itp. Zamierzamy opublikować je w specjalnym wydawnictwie uczelnianym.

Pragniemy, aby te badania przyczyniły się również do odnowienia związków absolwentów z Uczelnią. Dlatego bardzo liczymy na życzliwe przyjęcie i zrozumienie naszego apelu.

Doc. dr hab.
HENRYK BRONAKOWSKI
kierownik Zakładu Nauk
Społeczno-Politycznych
Politechniki Białostockiej

czywiście trudnej sytuacji mieszkaniowej rodziny Wachników, czego zresztą nigdy nie negowałem, w roku 1987 podjęte decyzję, że przy ustalaniu nowych list przydziału lokali i pomieszczeń zastępczych w roku 1988 rodzinę tę uwzględni się przy przydziale większego pomieszczenia zastępczego dla ich córki Marianny Szulc. Córka mieszka w Kolnie na stacji i ubiega się o przydział takiego pomieszczenia z naszych zasobów na czas oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze. Obie strony powiadomiłem o tym osobście w tut. Urzędzie. Przyjęły takie rozwiązania z zadowoleniem. Wachnikowie mieliby tym samym zapewnić opiekę przez najbliższą osobę.

Proponowałem również Ob. Szulc, aby czyniła starania o uzyskanie większego mieszkania spółdzielczego, by zapewnić nie tylko opiekę, ale również godziwe warunki zamieszkania swoim rodzicom. Mimo takiego rozwiązania w mieszkaniu Wachników w listopadzie 1987 r. zameldowała się wnuczka z mężem, która przy okazji rozpatrywania sprawy mieszkaniowej dziadków chce rozwiązać własny problem mieszkaniowy.

Z informacji uzyskanych w Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie wynika, że ob. Marianna Szulc, córka Wachników, będzie miała zapewnione w najbliższym czasie (możliwe, że już w końcu 1988 r.) mieszkanie z tzw. patronatu. Rodzice nie są ujęci do wspólnego zamieszkania, ponieważ ob. Szulc nie przedłożyła Spółdzielni niezbędnych do pozytywnego załatwienia sprawy dokumentów. Zdani są zatem na własne i miejscowych władz siły.

W tym samym budynku mieszka jeszcze sześcioposobowa rodzina z czwórką dzieci. Co prawda rodzina ta nigdy nie ubiegała się o przydział mieszkania z naszych zasobów, ale faktem jest, że mieszka również w tym samym zagrożeniu. Jeżeli zatem popełnimy jedną nieprawidłowość, połączymy ona z sobą następną, a z jakimi konsekwencjami?

We wrześniu odbędzie się posiedzenie Społecznej Komisji Mieszkaniowej. Problem ten przedstawię jeszcze raz do rozpatrzenia przez jej członków. Widzę potrzebę udzielenia pomocy tym starszym ludziom. Jakże jednak będzie rozstrzygnięcie tej sprawy, zawiadomię redakcję po decyzji.

Mgr TADEUSZ SIWIK
naczelnik miasta i gminy
Kolno



Oddział KPKS w Łomży

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych autobusów:

1. Jelcz 043, nr ewidencyjny A 20019,
cena wywoławcza — 850 000 zł.
2. Jelcz 043, nr ewidencyjny A 20020,
cena wywoławcza — 850 000 zł.

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00 do 15.00 na terenie zajezdni Oddziału KPKS w Łomży ul. Spokojna 11. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału, najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.10.1988 r. w Oddziale KPKS w Łomży ul. Spokojna 11 o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-325

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI

w Łomży ul. Ks. Kardynała Wyszyńskiego 2

ogłasza

przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

- ciągnik „Ursus” C-360, rok produkcji 1978,
cena wywoławcza — 880 000 zł.
- przyczepa SFA D-47A, rok produkcji 1979,
cena wywoławcza — 190 000 zł.
- przyczepa SFA D-47A, rok produkcji 1978,
cena wywoławcza — 85 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 1988-10-05 o godz. 10.00 w biurze Zakładu.

Zgłoszone do przetargu pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 9.00—14.00 na placu Zakładu.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Zakładu, najpóźniej do godz. 8.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-322

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO

w Łomży
z siedzibą w Piątnicy
ul. Forteczna 5

zatrudni

KIEROWNIKA SEKCJI PRZEWÓZÓW

Warunki placowe dobre. Informacji udziela Dział Służby Pracowniczej tel. 42-14 wew. 202.

K-326

Z okazji DNIA BUDOWLANEGO wszystkim rzemieślnikom i pracownikom branży budowlanej zrzeszonym w Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży życzenia pomysłowości i sukcesów w pracy zawodowej

składa

Zarząd i Pracownicy Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży.

Zakład Doskonalenia Zawodowego

Oddział w Łomży

zatrudni:

Kierownika Ośrodka Kształcenia Zawodowego w Kolnie

Pożądane wykształcenie wyższe oraz odpowiedni staż pracy. Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze Oddziału ZDZ Łomża ul. Krzywe Koło 9, tel. 26-31.

K-323

Wojewódzka Dyrekcja Dróg Miejskich
w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. zastępcę Dyrektora ds. Technicznych,
2. zastępcę Głównego Księgowego
3. maszynistkę (chętnie na pół etatu),
4. inżynierów i techników z wykształceniem drogowym lub ogólnobudowlanym.

Informacje w siedzibie WDDM ul. Pożnańska 150c lub telefonicznie pod nr 39-59 i 50-58.

K-332

**ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje**
**Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56**

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM działkę budowlaną 10 ar. Kona-
rzyce 156. K-3977

SPRZEDAM ciągnik C-360 1 roczny. Grzegorz

Komosiński, Romany 26, gm. Stawiski. K-3978

SPRZEDAM kombajn ziemniaczany Z-614. Józef

Makowski Małachowo 10, poczta Wizna, woj. Łomża. K-3980

SPRZEDAM ciągnik Ursus C-330. Jan Rogowski,

Trzaski 12, gm. Przytuły woj. Łomża. K-3981

ZAMIENIĘ 2-pokojowe z kuchnią w Gdańsku

(duże z telefonem) na 2-pokojowe (małe) w Łom-
ży lub Wysokiem Mazowieckiem. Wiadomość:

Łomża tel. 61-71 (po godz. 16.00). K-3982

SPRZEDAM dom murowany z działką 1200 m

kw. Stara Łomża 53 nad rzeką. K-3983

OFERTY matrymonialne krajów europejskich

wysłała Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 336.

K 210-0

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy mał-
żeństwa krajowe, zagraniczne. p 696-0

WPHW W ŁOMŻY UL. KRÓTKA 3

zatrudni

pilnie — optyków do Zakładu Usług Oftalmicznych w Łomży i Zambrowie. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Organizacji Usług WPHW Łomża ul. Senatorska 6, tel. 36-70.

K-317-0

ODBITKI „XERO” POLECA

ZUP „XERODRUK” 18-400 Łomża
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56

(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).

K-298-0

Wojewódzka Spółdzielnia Transportu Wiejskiego Oddział w ZAMBROWIE

OGLASZA

PRZETARG

na sprzedaż samochodów Star:

1. Star W-28 LOD-400P, rok prod. 1974
cena wywoławcza 750 000 zł.
2. Star A-28 LOD-385P, rok produkcji 1971,
cena wywoławcza — 700 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1988-10-13, o godz. 10.00 w siedzibie Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego Oddział w Zambrowie przy ul. Mazowieckiej 57.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium do kasy Oddziału WSTW w Zambrowie, najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-318

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianluk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 000/88 r. Nakład 16 700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

kontakty

CZWARTEK - 29.09.88

Program 1

9.10-12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.50. „Wielkie eksperymenty” (5).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Poligon” — program woj-
skowy.
17.35. Refleksje.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” tygodnik gospod.
19.30. Dziennik.
20.00. „Bergerac” (4).
21.00. Pegaz.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne: „Sybil” (1) — serial USA.
23.20. Wiadomości.

PIĄTEK - 30.09.88

Program 1

9.10-12.30. Studio olimpijskie.
15.30. Studio olimpijskie.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Intersygnal.
18.00. „Muzyka na antenie” — te-
lemost Warszawa-Moskwa.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr Rozmaitości: „Dwana-
ście krzeseł” Ilfa i Pietrowa (1).
21.15. „Czas” — magazyn public.
21.45. Studio olimpijskie.
23.45. Komentarze.

Program 2

18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Leonard Bernstein dyryguje
V Symfonią Czajkowskiego.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne: „Sybil” (2).
23.20. Wiadomości.

SOBOTA - 1.10.88

Program 1

1.55-5.00. Studio olimpijskie.
9.00. Wiadomości.
9.10. Studio olimpijskie.
16.50. Losowanie dużego lotka.
17.00. Jutro „Polagra”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Za wielkim murem” — tv
film dok.
18.00. „Flesz” — magazyn muz.
18.30. Butik.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sto karabinów” — film
USA.
21.15. Tydzień w polityce.
21.55. Studio olimpijskie.
23.45. Wiadomości.

Program 2

14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Krzemienie, kościoły, pira-
midy” — film dok.
15.40. Spectrum.
16.10. „Z Afganistanu” — repor-
taż.
16.50. W kręgu kina — Jan Kur-
nakowicz.
17.50. PKF.
18.30. Studio olimpijskie.

21.00. Galowy koncert Interwizji
z okazji Międzynarodowego Dnia
Muzyki.
21.50. Panorama dnia.
22.05. „Zmienne losy kapitana
Lancastera i Chubbie Miller” (5).
22.50. Wiadomości.

NIEDZIELA - 2.10.88

Program 1

1.55-5.00. Studio olimpijskie.
9.00. Wiadomości.
9.10. Studio olimpijskie.
12.15. Kraj za miastem.
12.45. Teatr dla dzieci: „Pan
Twardowski”.
13.50. Koncert życzeń.
14.40. Marek Sierocki zaprasza.
15.10. „W kamiennym kręgu” (26
i 27).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych
lat.
18.10. „Od Picadora do Zaleszczyk”
— „Pierwszy spokojny oddech po-
ezji” (1).
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Komediantka” (9 — ostat-
ni).
20.55. 7 dni na świecie.
21.05. „Józef Kuropieska — wspo-
mnienia oficera sztabu” — tv film.
dok.
22.00. Studio olimpijskie.
24.00. Wiadomości.



Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Sto pytań do...
12.50. Klejnoty kultury.
13.50. Kino familijne: „Profesor
Q.E.D. czyli Quod Erat Demonstran-
dum” (5).
13.45, 15.40 i 18.25. Grand Prix
Hiszpania-Jerez (1).
14.35. Podróże w czasie i prze-
strzeni — „Odyseja Cousteau”.
15.30. Gawęda prof. Wiktora Zina.
15.50. Kino Oko.
16.45. Bliżej świata.
18.30. Studio olimpijskie.
21.00. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem
dni” (4).
22.45. Wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 3.10.88

Program 1

16.25. Telewizja młodych: „Luz”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Prosty rachunek.
17.40. Studio sport.
18.30. Laboratorium.
18.50. Telespotkania.
19.10. „10 minut” — program pu-
blicyst.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Aleksander Gel-
man „Ławeczka”.

21.30. „Dylematy” — program pu-
blicyst.
22.00. Jazz Jamboree'87.
22.30. Rozmyślanie prof. Mariana
Sępni.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. Program na najbliższy ty-
dzień.
18.50. Ojczyzna polszczyzna.
19.05. Galerie świata: „Trzej ma-
larze” (1) — ang. film dok.
19.30. Po Warszawskiej Jesieni.
20.00. Gwiazdy mocnego uderze-
nia — Wojciech Skowroński.
20.45. Osądźmy sami.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Pole niczyje” (1) — film
TVP.
22.45. Wiadomości.
22.45. Rozmowy o cierpieniu.

WTOREK - 4.10.88

Program 1

16.05. Wspólna Polska — wspólne
sprawy.
16.25. Scena TDC: „Zez”.
16.50. „Cojak” — teleturniej.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polonia restituta” (5).
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Program publicyst.
19.10. „Dziesięć minut” — program
publicyst.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Złote obrączki” (10).
21.05. Konferencja prasowa rzec-
nika rządu.
21.30. Recital Danuty Stankiewicz.
21.55. „Kontakty”.
22.25. Komentarze.

Program 2

18.30. „Czasy niepewności” (1) —
ang. film dok.
19.30. „Za chińskim murem” —
program dok.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Tajemnice II wojny świa-
towej — „Czy cesarz wiedział?” (2).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Pole niczyje” (2).
22.45. Wiadomości.

ŚRODA - 5.10.88

Program 1

15.55. Losowanie ekspres i super-
lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Tik-tak”.
16.50. „Szaleństwo Maksa” — film
franc.
17.00. Studio sport.
17.45. Teleexpress.
18.50. Sejmowe spotkania.
19.10. „10 minut”.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.10. Studio sport.
21.45. Klub międzynarodowy.
22.15. Informator wydawniczy.
22.40. Komentarze.

Program 2

18.30. „Spojrzenia” — teleturniej.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Cypr” — program dok.
20.10. „Święto nutami pisane”.
21.00. Dalekie a bliskie.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Pole niczyje” (3).
22.40. Wiadomości.
22.45. Telewizja nocą.



15
KONTAKTY
1988-10-02

CIECHANOWIEC, „Meteor”: 29-
30.09 — „Złota Mahmudia”, pol. b.o.;
1-2.10 — „Miłość, szmaragd i kro-
kodyl”, USA, od 1. 12; 5-6.10 —
„Ucieczka w noc”, USA, od 1. 18.

GRABOWO, „Roma”: 29-30.09 —
„Recepta na życie”, CSRS, od 1. 15;
1-2.10 — „Anioł w szafie”, pol. od
1. 15; 4-5.10 — „Sceny dziecięce z
życia prowincji”, pol., od 1. 18.

GRAJEWO, „Relax”: 29-30.09 —
„Opowieść Harleja”, pol., od 1. 15;
1-4.10 — „Uciekający pociąg”, USA,
od 1. 18; 5-7.10 — „Ucieczka z Al-
catraz”, USA, od 1. 15.

JEDWABNE, „Oaza”: 29.09 —
„Peggy Sue wyszła za mąż”, USA,
od 1. 15; 1-2.10 — „Kopanie króla
Salomona”, USA, od 1. 12; 5-6.10 —
„Ginger i Fred”, wł., od 1. 15.

KOLNO, „Wrzos”: 29.09 — „Ginger
i Fred”, wł., od 1. 15; 30.09-3.10 —
„Mucha”, USA, od 1. 18; 5.10 — „O-
bywatel Kane”, USA, od 1. 15.

ŁOMŻA, „Millenium”: 29-30.09 —
„Pluton”, USA, od 1. 18; 1-4.10 —
„Tabu”, pol. od 1. 18; 5-7.10 —
„Walc na skórcie banana”, węg., od
1. 15.

STAWISKI, „Saturn”: 29.09 —
„Trochę ty, trochę ja”, węg., od 1.
15; 30.09-2.10 — „Kingsajz”, pol.,
od 1. 12; 4-5.10 — „Boskie ciała”,
USA, od 1. 12.

WYSOKIE MAZ., „Wars”: 29-30.09 —
„Świadek mimo woli”, USA, od
1. 18; 1-2.10 — „Pokuta”, radz., od
1. 15; 4-5.10 — „Operacje mojej
córk”, CSRS, od 1. 15.

ZAMBROW, „Kosmos”: 29.09-
2.10 — „Powrót na ziemię”, USA,
od 1. 12; 3-5.10 — „Piękne jest
życie”, jug., od 1. 18.

ogłoszenie

Redakcja „Kontaktów

**POSZUKUJE
SEKRETARKI.**

WYMAGANIA: biegłość
w pisaniu na maszynie, zna-
jomość techniki biurowej,
pracowitość, wdzięk, zarad-
ność.

Wynagrodzenie do uzgod-
nienia. Tel. 40-22.

Wyrazy głębokiego współ-
czucia

Koleżance **HANNIE
ORŁOWSKIEJ**
z powodu zgonu
OJCA

składają
Dyrekcja i współpracow-
nicy WBGiTR w Łomży
K-329

Wyrazy szczerzego współczu-
cia

z powodu śmierci
Kol. mgr. inż. **JERZEGO
JONAKA**

— wieloletniego działacza
NOT —

RODZINIE

składają
Koleżanki i Koledzy z Ra-
dy Wojewódzkiej NOT w
Łomży

K-364

Wyrazy głębokiego współ-
czucia

kpt. mgr **HALINIE
KOTARSKIEJ**
z powodu śmierci
OJCA

składają
współpracownicy
K-3995



Jak co roku — Wydział Oświaty i
Wychowania w Łomży zorganizował se-
rię zawodów z okazji inauguracji Spor-
towego Roku Szkolnego. Do tej pory
rozegrano turniej szachowy, tenisa sto-
lowego, szermierczy i piłki nożnej. W
turnieju szachowym dziewcząt zwycię-
żyła Ewa Sakowska z SP 9 przed Ewą
Traskowską z SP 7 i Magdą Sobociń-
ską z SP 9. Natomiast wśród chłopców
młodszych wygrał Tomasz Grodzki przed
Darkiem Makowskim i Piotrem Konop-
ką — wszyscy z SP 3. Wśród chłopców
starszych zwyciężył Adam Bogucki
przed Konradem Flejterem — obaj SP
3 i Markiem Fenzem z SP 9. W turnie-
ju tenisa stołowego wygrali: wśród
dziewcząt Renata Mocarska przed An-
ną Godlewską i Wioletą Dzięgowską —

wszystkie SP 5, a wśród chłopców Ma-
ciej Dobrowolski z SP 5 przed Macie-
jem Tarnackim z SP Piątnica i Jaros-
ławem Stefanów z SP 3. W turnieju
fioletowym wygrał Marcin Bossowski
przed Jackiem Krasnowskim — obaj z
ZSD — i przed Mariuszem Jabłońskim
z SP 5, a w szpadzie Piotr Modzelew-
ski z ZSD przed Jarosławem Kowalczu-
kiem z ZSB i Wojciechem Borowskim z
ZSD. Turniej piłkarski wygrała druży-
na SP 7 przed drużynami SP 5 i SP 3.

*

Wyniki ostatniej kolejki w klasie o-
kregowej seniorów spowodowały zmia-
ny w układzie tabel. Nowym liderem
rozgrywek została Mazovia Ciechanów
po wygranej 3:0 Narwi Ostrovia z O-
limpią Zambrow. Pozostałe wyniki: Go-
worowo — Ostrovia 3:2, Bug II — Ma-
zovia 1:2, Grom — Przasnysz 2:0, Płońsk
Start 1:1, Wkra — Błękitni 0:0, Mako-
wianka — Orzeł 7:0.

1. Mazovia	6	12	16: 4
2. Narwa	6	12	14: 5
3. Olimpia	7	10	11: 6
4. Ostrovia	7	9	14: 9
5. Przasnysz	6	9	10: 5

6. Grom	7	8	10: 6
7. Wkra	7	7	10: 10
8. Makowianka	6	6	9: 7
9. Płońsk	6	5	9: 10
10. Start	6	5	8: 10
11. Bug II	7	4	12: 13
12. Goworowo	7	3	11: 21
13. Błękitni	6	2	6: 13
14. Orzeł	6	—2	4: 25

*

W sprawozdaniu z trzeciej kolejki roz-
grywek A klasy seniorów w piłce no-
żnej pomyłkowo podaliśmy, że Ruch
Wysokie Mazowieckie wygrał z Ziem-
owitem Nowogród 3:0. Informacja była
nieprawdziwa, za co przepraszamy pił-
karzy i kibiców. W rzeczywistości Zie-
mowit zremisował z Ruchem 0:0. A oto
wyniki czwartej kolejki rozegranej w
niedzielę, 25 września: Unia — Ziem-
owit 7:0, Warmia — Ruch 3:1, Komunal-
ni — Smolniki 1:0, Wissa — Sokół 7:0.

1. Warmia	4	8	8: 2
2. Wissa	4	5	13: 3
3. Komunalni	4	5	9: 6
4. Ruch	4	5	7: 5
5. Unia	4	3	11: 12
6. Smolniki	4	2	5: 15
7. Sokół	3	1	4: 6
8. Ziemowit	3	1	0: 8

z tygodniem



W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Zajeżdźnia autobusowa w [...] komunikuje kierowcom, że kartki na paliwo muszą im wystarczyć do użytkowania samochodów prywatnych, o ile takowe są w ich własnym posiadaniu. Niedopuszczalne jest odtankowywanie ropy ze zbiorników w celach komercyjnego zamieniania jej następnie na benzynę na stacjach CPN, co zostało uodwodnione w imieniu WUSW w [...] i ponieśli karę kierowcy stosujący tę zasadę. Jednocześnie oznajmiamy, że w razie stwierdzenia takowych przewinień zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe w stosunku do winnych, do zawiadomienia milicji włącznie.

Dyrektor ds. zaopatrzenia
w paliwo”
(podpis czytelny)

Być może ten czy ów z naszych Czytelników-poetów, z przyczyn takich czy innych, nie czytał „Konszachty” z ubiegłego tygodnia. Pozwalamy więc sobie raz jeszcze zwrócić się do tych wszystkich, którzy drukowali swoje wiersze w „Konkursowej futrynie z wierszykiem” i dla których ich własna poezja jest szczególnie droga:

OD PODREDAKCJI

Kochani! Wytnijcie kupon zamieszczony w poprzednim numerze, wypełnijcie go starannie i przyslijcie do nas. Pomysł powołania do życia poetyckiej grupy „Konszachty” zrodził się spontanicznie, choć — trzeba to powiedzieć wyraźnie — wynikał z potrzeby życiowej. Ponieważ nazwiska poetów najczęściej drukowanych na naszych łamach zaczęły się powtarzać, zaistniała konieczność wyod-

„RAPTULARZ ZAKOCHANYCH” JANA SZTAUDYNGERA

Wrzesień

29.
MĄDRY

Mądry nawet tej nie wierzy,
Z którą aktualnie leży.

30.
PRZESTROGA

Dając awansem
Tracisz szansę.

Październik

1.
MYŚLICIELE
Ten, kto tylko myślał grzeszy,
Zadnej pani nie uciechy.

2.
DYSKRECJA LATARNI
Gdy student studentkę
przygarnia,
Gaśnie krakowska latarnia.

3.
DZIEJE MIŁOŚCI (II)
On gotyk, ona barok,
Renesans zjawi się za rok.

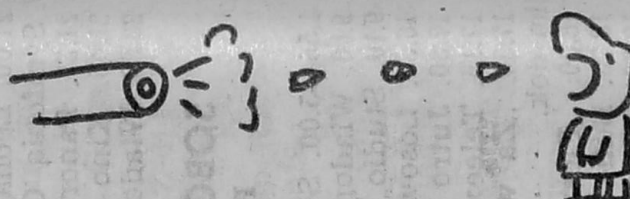
4.
SZARMANCKI
Ja jestem taki wóz,
Co chodzi sam do kóz.

5.
FORTUNA
Fortuna toczy się kółem,
Pod kółem to pojąłem.

rebnienia ich spośród innych i zgromadzenia, a może raczej zgrupowania, w artystycznym i niezbyt formalnym związku. Historia literatury, w tym polskiej także, zna wiele grup i grupki poetyckich, z istnienia których nie zgola nie wynikało. Czy z naszą będzie tak samo — pokaże przyszłość. Sądźmy jednak, że już sama nawet

tylko przynależność do „Konszachty” (nazwa może się zmienić — prosimy zgłaszać inne), potwierdzona specjalnym dyplomem honorowego poety, który to dyplom będzie można oprawić sobie w ramki i powiesić go na ścianie własnej lub cudzej, to już jest coś, niewątpliwie. A zatem czekamy na zgłoszenia. Wytnij, wypełnij i wyślij jeszcze dzisiaj!
PODREDAKTOR

Z TEKI SŁAWOMIRA MROZKA



MMM... DOBRE



W TEN SPOŚÓB PROBLEM
WYŻYNIENIA LUDZKOŚCI
ZOSTAŁ ROZWIĄZANY.



Sławomir Mrozek

BZDURY TOTALNE

„Czemu kokosz gda-
cze gdy jajo zniesie?
Bo na to miejsce, gdzie
jajko było, wchodzi po-
wietrze, i tak kokosz w

sobie odmianę czuje,
która ją do wrzasku
pobudza.”

Wojciech Tylkowski: „Ucz-
ne rozmowy”, 1692.

Wyrzeźbiłem sobie był mia-
nowicie okrągłą pieczęć z
drewna lipowego i — kiedyś
tylko jaką dziewczęczą samot-
ną przydybał, stawiałem jej
stempel na górnej części jej
lewej dolnej kończyny. W ten
sposób oznakowałem siedem-
dziesiąt pięć panienek, czu-
jąc za każdym razem ogrom-
ną satysfakcję fizyczną i mo-
ralną. Cóż bowiem może być
piękniejszego od świadomości,
że się ostemplowało czy-
jeś jestestwo i w ten spo-
sób umieściło je jak — gdyby
w kartotece porządkowej
pod właściwym numerem i
na właściwej pozycji? Nieste-
ty, dziewczeczka siedemdziesią-
ta szósta z kolei okazała się
być czterdziestoletnią karlicą,
którą o zmroku wziąłem był
za młodkę. Pomyłka ta za-
prowadziła mnie przed obli-

pamiętnik biurokraty (2)

letnimi i srodze za to od-
pokutujesz. A teraz mów i
niczego nie ukrywaj. Gdzie-
żeś je macał, w jaki spo-
sób, których okolic dotykał?
Jeśli wyznasz wszystko i czy-
ny swe przestępcze z naj-
drobniejszymi detalami opi-
szesz, łagodniejszą karę o-
trzymasz!

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

GDZIE
WODE
LEJA,

TAM WIÓRY LECA

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

o poprawę jakości mleka

I
Krowy ryczą coraz ciszej
Smutek gości po oborach
Bo Krasula, polska krowa
Jakaś słaba jest i chora

II
Mleko daje już nie takie
Bo swą wartość gdzieś
zgubiło:
W żadnej klasie się nie
mieści:
Bezpowrotnie ją straciło.

III
Zalamują ręce chłopci
Kłatwy niosą konsumenci
Czy to koniec świata
nadszedł?
Czy innego coś się święci?

IV
O poprawie słychu nie ma
Dziatwa dalej mleko pije
Wierząc, że w tej mętnej
cieczy
Witamina zdrowa płynie.

Nota biograficzna: Janusz
Kulesza, ul. Łomżyńska 23/1,
18-300 Zambrów.

Przykro było mi patrzeć na
jego minę, kiedyś jał mó-
wić o moich domniemanych
przewinach. Gęba mu się
wydłużyła, nos spuścił na
kwintę, z ust przestała kapać
brunatna ślina.

— Jakże to tak? — westch-
nął ciężko na koniec. — Bę-
dąc tak blisko miejsc tajem-
nych pieczęcią tylko przy
nich manipulował, zamiast
czym innym?

Nie mogłem usatysfakcjo-
nować biedaka opowieścią o
bezeceństwach, których się
przecież nie dopuściłem, i żal
mi było, że owych okro-
pieństw nie czynił. Sędzia
Kalapicyn był bowiem biuro-
kratą pierwszej gildii, a ta-
kim ludziom należy się szcze-
gólny szacunek.

(Cdn.)

wieści ponadgminne

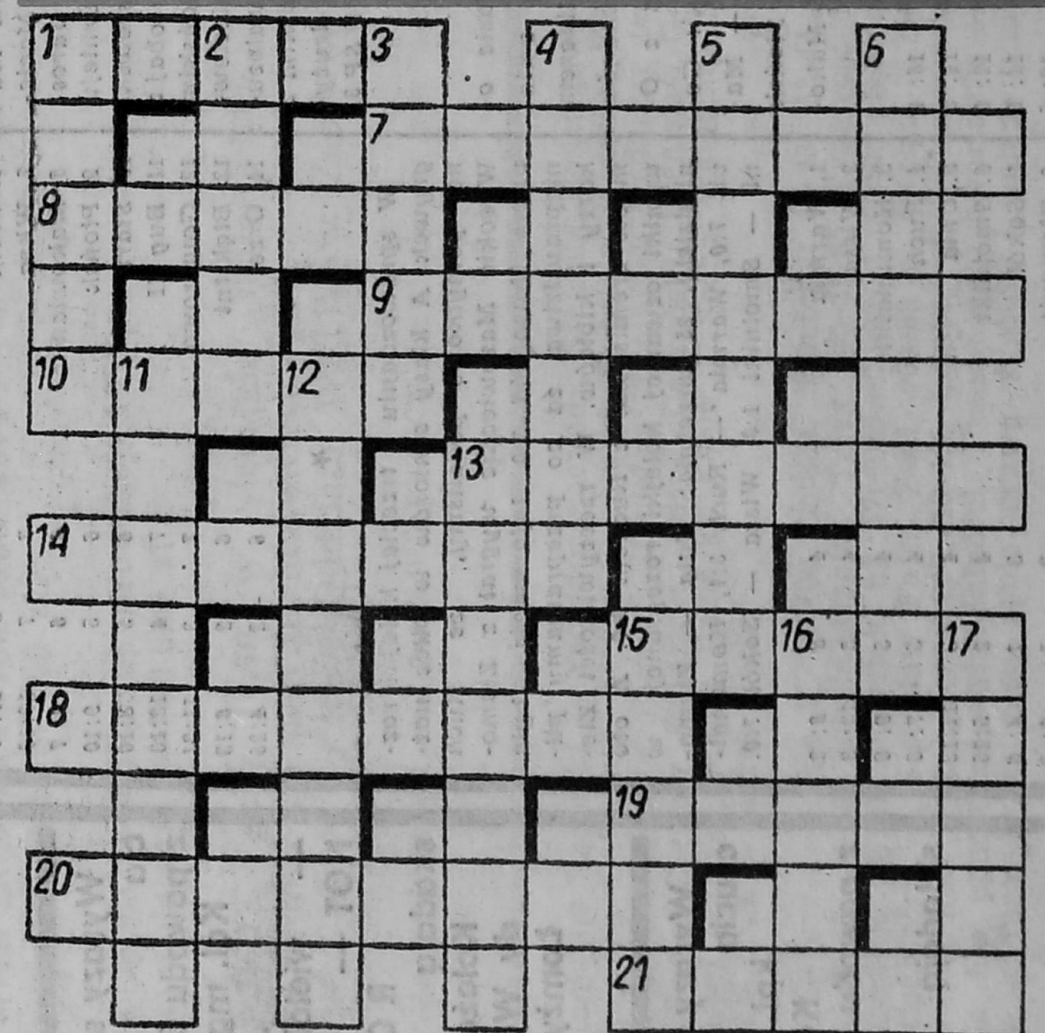
Pewien mój znajomy wra-
cał ostatnio z Grodna, w któ-
rym przebywał z rodziną w
celach wyłącznie rodzinnych.
Celnik radziecki popatrzył
na skromne bagaże i pyta:
— A telewizor wasz to gdzie?
— Nie ma — powiada zna-
jomy. — W domu jeden po-
siadamy i wystarczy.

— Wystarczy? — celnik mu
na to. — No to idziemy na
kontrolę osobistą. Nie może
być, żeby ktoś z podróży za-
granicznej z pustą ręką do
kraju wracał. Pewnie złoto
wieziecie albo jakieś inne
nielegalne dolary.

Anegdota ta, jak najbar-
dziej autentyczna, wbrew po-
zorem wcale nie mówi o wy-
jątkowych talentach handlo-
wych Polaków. Dzisiaj, o
czym wie każdy, obywatele
wszystkich państw realnego
socjalizmu handlują na po-
tege, przy czym — co dziw-
ne się wydaje — wszyscy o-
ni mają czym handlować.

Nawet z pustopółkowej Pol-
ski coś musi przecież pły-
nąć na wschód i wschodni
zachód, skoro wraca do nas
potem w postaci telewizorów,
pralek, lodówek i odkurza-
czy. Czemu więc, na Boga,
nie powstanie jakiś zintegro-
wany handel demoludowy,
wymieniający wzajemnie nad-
wyżki swoich towarów i zde-
mujący z ludzi piętno nędza-
rzy, którzy tylko w ostatnią
podróż nie biorą z sobą „po-
darków”? Dlaczego Polak mu-
si cichcem sprzedawać gu-
my „Donaldy”, żeby kupić
radziecki odkurzacz, a Rosja-
nin — sprzedawać odkurzacze
na naszym bazarze, żeby na-
być za nie „Donaldy”? Skoro
celnicy zwracają dziś głów-
nie uwagę na tych, co nie
nie wiozą, a więc co nie hand-
lowali, znak to niezbity, że
towarów do wzajemnej wy-
miany w żadnym kraju nie
braknie.

KOMENTATOR



POZIOMO: 1) miejsce wy-
pasania, pastwisko, 7) przy-
właszcza cudze mienie, 8)
rodzaj żelaznych widel do lo-
wienia ryb, 9) roślina zielna
lub krzew z rodziny motyl-
kowatych, 10) „krzyżówko-
wa” zatoka, 13) rodzaj kaja-
ka lub roweru, 14) np. pu-
der, 15) atrybut czyścibuta,
18) krawcowa, 19) dawny
francuski taniec ludowy, 20)
ośrodek hodowli tarpanów
nad jeziorem Śniardwy, 21)
miasto Kopernika.

PIONOWO: 1) brama w
wielkim płocie, 2) dolna część
nogi, 3) wierzchnie okrycie,

4) część spodni, 5) osoba bu-
dząca wstręt, 6) pieśń śpie-
wana ku czci ukochanej, 11)
siedziba zakonu, 12) syn
Klaudiusza i Messaliny, 13) na-
rządy oddechowe ryb, 15) na-
ziemna małpa wąskonosna, 16)
bezpieczeństwa lub zwrotny,
17) górna część tchawicy.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w
ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe
rozwiązanie, rozlosujemy nagrody
książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzy-
żówki z 35 numeru książki wylo-
sowali: JANUSZ LISZEWSKI
(Łomża), STANISŁAW ŁABANOW-
SKI (Zambrów) i ELŻBIETA
TRYBUŁOWSKA (Mońki).